OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

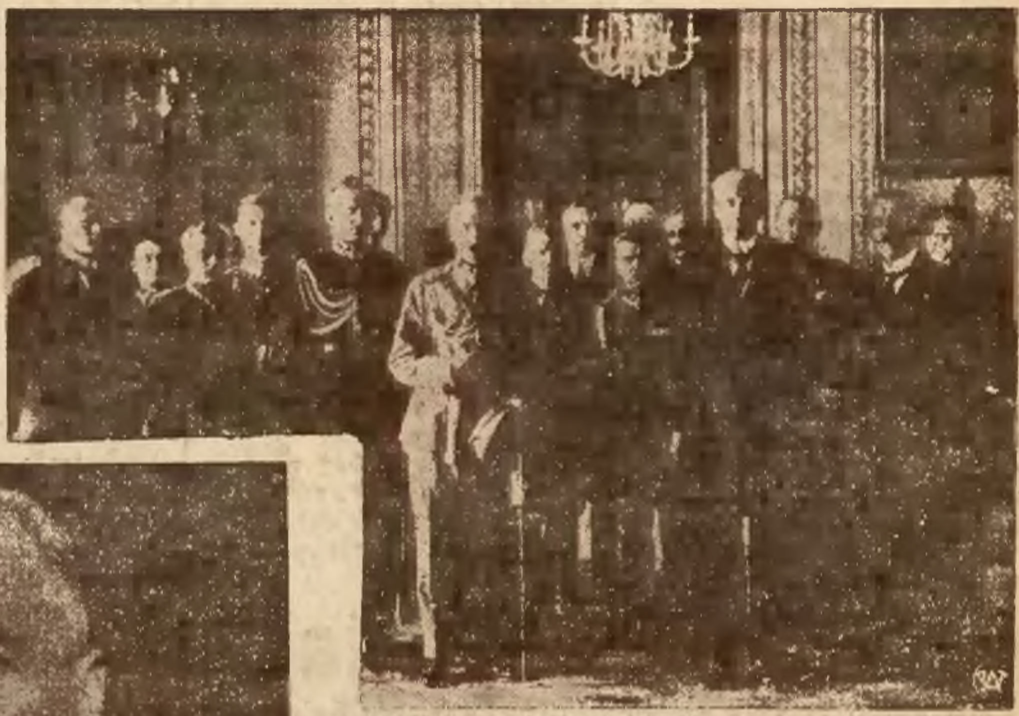
Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 4 czerwca 1936 r. Nr. 157

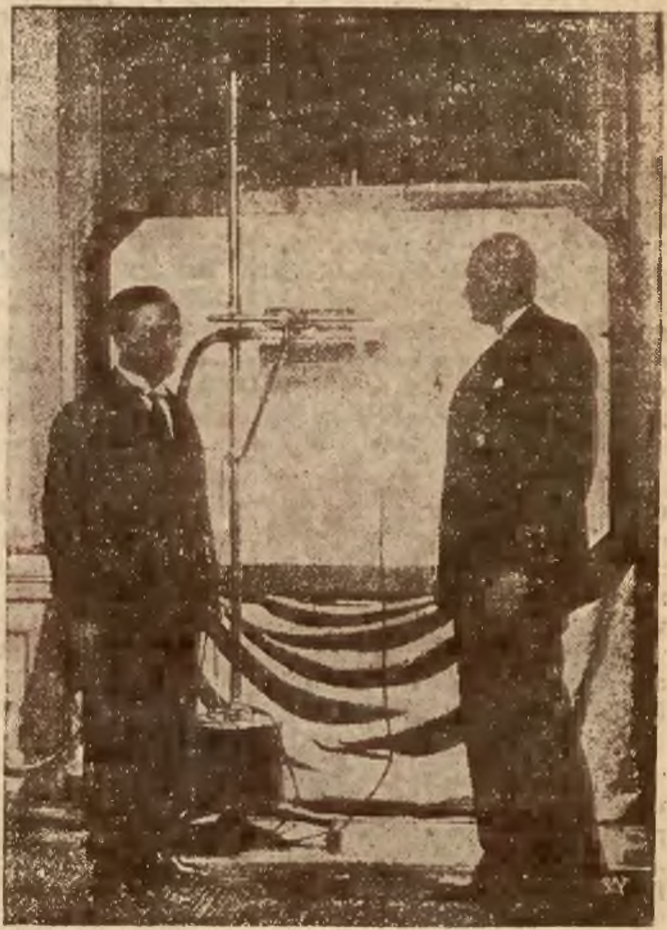
P. Prezydentowi w hołdzie











P. Prezydent - Profesor I. Mościcki

Nasze zdjęcia przedstawiają doniosłe momenty z życia Dostojnego Jubilata (od góry wokoło oficjalnego portretu): 1) Posiedzenie Zw. Zagr. Socjalistów Pol. w Londynie w 1895 r. Pierwszy od lewej P. Prezydent, w środku Marsz. Piłsudski; 2) Po akcie zaprzysiężenia P. Prezydenta 4.6.1926 r.; 3) Przed aparaturą swego wynalazku; 4) P. Prezydent podpisuje Konstytucję w dniu 23.4.1935 r.; 5) Podczas sypania kopca na Sowińcu i 6) P. Prezydent przyjmuje wraz z Marsz. Piłsudskim rewję wojska w dziesięciolecie Niepodległości.





Krwawe zajścia w Przytyku

przedmiotem rozprawy przed Sądem Okręgowym w Radomiu

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Radomiu rozpoczął się proces o znane zajścia, które miały miejsce 9 marca b. r. w miasteczku Przytyk pod Radomiem.

Na ławach oskarżonych zasiadło 57 osób. Ze względu na wielką ilość oskarżonych i świadków, rozprawa odbywa się w wielkiej sali sejmiku powiatowego, która została specjalnie do tego celu przygotowana.

Trybunałowi przewodniczy prezes Sądu Okręgowego Bobkowski, wotują sędziowie Sądu Okręgowego Plewako i Maliszewski, oraz sędzia zapasowy Kasprzykowski. Oskarżają wiceprokurator Detkiewicz i wiceprokurator Dankowski. Obrony oskarżonych podjęło się kilkunastu adwokatów m. in.: Paschalski, Ettinger, Berenson, Margolis, Borzęcki, Zdzitowiecki i inni.

Powództwo cywilne w imieniu rodziny zabitego Wieśniaka oraz Popiela i Regulskiej wnoszą adwokaci: Gajewiczowa, Kowalski i Niedźwiecki, w imieniu zaś sierot po Minkowskich oraz innych poszkodowanych, adwokat Feingstein.

Do rozprawy powołano przeszło 300 świadków. Przybyło wielu korespondentów, szczególnie licznie reprezentowana jest prasa żydowska.

O godz. 9.10 wprowadzono na salę oskarżonych w kilku grupach. Po wejściu trybunału przewodniczący rozpoczął przewód od sprawdzenia danych osobistych wszystkich oskarżonych, co trwało około półtorej godziny.

Nastąpiło składania pełnomocnictw przez obrońców i powodów cywilnych. Sąd postanowił dopuścić wszystkie zgłoszone powództwa, poczem przewodniczący stwierdził, że z pośród powołanych świadków, 15-tu nie stawiło się na rozprawę.

Obrońca Margolis w imieniu swoich klientów stawia wniosek o dodatkowe powołanie kilkudziesięciu świadków. Trybunał po naradzie wniosek ten odrzucił.

Około godz. 12-ej przystąpiono do odczytywania aktu oskarżenia. Akt oskarżenia szczegółowo opisuje przebieg tragicznych zajść.

Akt oskarżenia

Miasteczko Przytyk położone w pow. radomskim, a liczące 3.000 ludności, w czem prawie 90 proc. Żydów, od dłuższego czasu było terenem wystąpień antyżydowskich, będących skutkiem agitacji bojkotowej Stronnictwa Narodowego. Wystąpienia te nie ograniczały się do nawoływania ludności wiejskiej, przybyłej na targ, do niekupowania u Żydów, ale posuwały się do grożenia kupującym i bicia ich, do rozrzucania kramów i wybijania szyb w domach żydowskich.

Akcja ta osiągnęła specjalne nasilenie w końcu listopada 1935 r. Akty teroru zdarzały się również w okolicy Przytyka o czem wieści, w formie wyolbrzymionej, docierały do miasteczka, przyczyniając się do zdenerwowania ludności żydowskiej i chrześcijańskiej.

Na zaostrzenie stosunków wpłynął także fakt, iż w skutek bojkotu ekonomicznego przybyło w Przytyku parę sklepów chrześcijańskich, a na targu coraz liczniej poczęły się pojawiać stragany kramarzy polskich.

Wśród ludności żydowskiej krążyły pogłoski o tem, że chłopi szykują się do generalnej rozprawy z Żydami. Chrześcijanie to samo opowiadali sobie o Żydach, twierdząc, że zbroją się oni w tajemnicy.

W ten sposób temperatura nastrojów została doprowadzona do maksimum i najdrobniejszy incydent mógł spowodować nieobliczalne skutki. Pogłoski o zbrojeniu się Żydów miało o tyle realne podstawy, że świadek Pępczyński widział o Srula Cymbalisty dwa rewolwery, które ten w końcu lutego przywoził do Przytyka z Radomia.

Ze względu na bezpieczeństwo publiczne w dni targowe od grudnia 1935 r. począwszy wzmacniano posterunki P. P. przez przesyłanie 5-ciu posterunkowych z Radomia. Ponieważ dnia 9-go marca 1936 r. miał się odbyć większy, niż zwykle, targ wiosenny, wzmocniono posterunek na zarządzenie starosty powiatowego w Radomiu o 11 ludzi, co łącznie z policją miejscową stanowiło siłę 16 szeregowych.

Poza tem w Radomiu przygotowano rezerwę 20 ludzi w pełnym ekwipunku w celu przerzucenia jej w razie potrzeby do Przytyka.

Posterunkowi delegowani do Przytyka dnia 9 marca br. pełnili od rana służbę patrolową na mieście. Targ miał przebieg spokojny, mimo, że zjechało się 600 furmanek oraz około 2000 ludzi. U Żydów mało kupowano, gdyż włościanie zaopatrywali się w sklepach i straganach chrześcijańskich.

Koło godz. 14-ej posterunkowy Kazimierz Aniołek zauważył, iż jakiś młody człowiek w sposób zakłócający spokój usiłuje odwieść kilka osób od kupna pieczywa na straganie żydowskim. Posterunkowy zwrócił mu uwagę na niedopuszczalność podobnych wystąpień. Kiedy jednak to nie skutkowało, zażądał wylegitymowania się, czemu ów osobnik odmówił, a wezwania do udania się na posterunek nie usłuchał.

Wobec wyraźnie wrogiego nastroju otaczającej kramy ludności chrześcijańskiej, posterunkowy Aniołek odstąpił od zamiaru doprowadzenia owego osobnika, meldując o wypadku przodownikowi Wojtasowi. Ten wraz z 5-ciu posterunkowymi przystąpił do zatrzymania nieznajomego.

Atak tłumu na policję

Podczas prowadzenia go na posterunek P. P. nieznajomy krzyknął:

— Koledzy, niema tu was?

W odpowiedzi nato policję otoczył tłum z okrzykami:

— Nie dać go! Hurra na policję!

Rzucono kilka kamieni, orczyk i krzesło, które jednak nikogo z policjantów nie trafiły. Zatrzymany uwolnił się i wraz z pozostałymi atakował policję, a posterunkowi musieli wycofać się do bramy posterunku, gdzie powstrzymali tłum, groźbą użycia broni.

Na podstawie zeznań świadków, stwierdzono w toku dochodzenia, że osobą stawiającą opór policji był Józef Strzałkowski, członek Stronnictwa Narodowego. Orczykiem rzucił Wacław Kacperski, a poza tem w zbiegowisku atakującem policję znajdowali się oskarżeni Zarychta, Pytlewski i kilku innych.

Przodownik Wojtas polecił ściągać z miasta patrole, aby przystąpić do rozproszenia tłumu, który zresztą po upływie 2-ch minut, dzięki perswazjom nauczycieli Zabickiego i Włosika, począł się z pod bramy rozchodzić. Jednocześnie w obawie starć z policją, stateczniejsi włościanie poczęli zaprzęgać konie do wozów i rozjeżdżać się do domów. Żydzi przymykali sklepy, gromadząc sie na chodnikach pod domami.

Napady na stragany krawców

W pewnej chwili kiedy jeszcze posterunek był otoczony tłumem, Feliks Bugajczyk krzyknął do kilkunastu parobków:

— Chłopcy do roboty!

Poczem pobiegli oni w przeciwległy koniec rynku. Gromada ta napadła na stragany krawców żydowskich, rozrzucając i niszcząc towar, przyczem Kubiak uderzył krawca Moszka Dalmana laską w głowę, wskutek czego uderzony stracił przytomność.

Wystąpienie Bugajczyka i Kubiaka wzmogło panikę i zamieszanie. W wąskiej uliczce Warszawskiej poczeli się tłoczyć wozy, konie i piesi chłopi, starający się jak najszybciej wydostać się z miasta. Korzystając z nastroju panicznego wieśniaków, stojący pod domami Żydzi poczęli bić uciekających, którzy ze swej strony, przebiegając ulicę, bili laskami Żydów, wskutek czego powstały wzajemne bójki.

W ten sposób i w ul. Warszawskiej powstały zbiegowiska ludności żydowskiej, obrzucającej przejeżdżających i przechodzących chrześcijan kamieniami oraz bijącej ich laskami, młotkami i t. d.

Świadkowie zeznali, że w pobiciu niesprowokowanem przez chrześcijan brali udział oskarżeni Haberberg, Feldberg, Ferszt, Honik, Krengiel, Cukier, Lenga, Banda i Frydman, przyczem 4-ej ostatni trzymali w ręku rewolwery.

Ranni od kul rewolwerowych

W czasie tych bójek padło kilka strzałów rewolwerowych, z których 3 trafiły osoby nie biorące w zajściach żadnego udziału. Stanisław Kubiak poznał jednego ze strzelających, mianowicie Jankla Herszenzwajga. Widziano również strzelającego z rewolweru Luzera Herszenzwajga i Icka Frydmana.

Odgłosy strzałów zaalarmowały policję, której doniesiono też o bójkach, toczących się na ulicy Warszawskiej i na przedmieściu Zachęta poza mostem na rzece. Komendant posterunku wezwał telefonicznie pomoc z Radomia oraz wysłał 6-ciu posterunkowych, którym udało się wypchnąć resztki tłumu poza most, aż pod kościół.

Chłopi uzbrojeni w orczyki

Wiadomość o tem, że Żydzi strzelali, oraz widok zakrwawionych chrześcijan spowodowały to, że odjeżdżający do domów chłopi, porzuciwszy wozy i uzbroiwszy się w orczyki i kije poczęli wracać i posuwać się ku miastu, wybijając po drodze szyby w oknach domów żydowskich.

Najczynniejszy udział w nawoływaniu chłopów do powrotu do miasta brał oskarżony Zarychta. Policji udało się oczyścić rynek z awanturników. Tłum wepchnięto w wąską uliczkę Warszawską, Żydów nie bito, gdyż ich na ulicach nie było. Do domów nie szturmowano, ponieważ policjanci idący dwoma szeregami, nie pozwalali na to. Gdzie niegdzie tylko rzucano kamienie w okna domów, wybijając pojedyncze szyby.

Strzały rewolwerowe z okna

Wówczas z okna jednego z domów wysunęła się przez stłuczoną szybę ręka z rewolwerem, z którego w kierunku tłumu padła serja strzałów. W tłumie pochylił się naprzód i pobiegłszy jeszcze kilka kroków upadł na jezdnię 53-letni Stanisław Wieśniak.

Tłum uniósł rannego w stronę mostu. Posterunkowi, którzy w momencie strzałów znajdowali się pod oknem zmierzyli do strzelającego z karabinów, wskutek czego znikł on w głębi domu, a następnie wskoczyli do sieni tego domu, aby go schwytać.

Podczas rewizji po prawej stronie okna, z którego strzelano znaleziono trzy łuski rewolwerowe kalibru 6.35 mm. zatrzymano Szulima Chila Leskę, którego rysopis odpowiadał rysopisowi strzelającego.

Leska pierwotnie zaprzeczył, aby on strzelał, i dopiero w śledztwie przyznał, iż dał trzy strzały, jednak wgórę, dla odstraszenia tłumu. Rewolwer nabył w Radomiu od nieznanej osoby. Po strzałach rzucił go do rzeki.

Sekcja włok Stanisława Wieśniaka wykazała, że kula trafiła go w prawy bark, wskutek czego nastąpił krwotok wewnętrzny i śmierć.

Z zeznań naocznych świadków wypadku wynika, iż Wieśniak padł od kuli wystrzelonej przez Leskę.

Kilku świadków zeznało, iż prawie jednocześnie ze strzałami z domu Leski dano kilka strzałów z podwórza i okna domu Świeczki. Jeszcze przedtem miano strzelać z facjaty domu Lejzora Feldberga. Świadek Musiałek widział Lejbusia Lengę, ładującego rewolwer. Widziano rewolwery u szeregu innych Żydów. Według świadka posterunkowego Nowickiego padło zgórą około 30 strzałów.

Kiedy trzech posterunkowych było zajętych poszukiwaniem sprawców strzałów z domu Leski, reszta usiłowała opanować tłum. Były to jednak usiłowanie bezskuteczne.

Rozpętana żądza zemsty

Widok trupa Stanisława Wieśniaka, niesionego wśród płaczu rodziny przez całe przedmieście Zachęta oraz wiadomości o strzelaninie ze strony Żydów podnieciły tłum i rozpętały żądzę zemsty. Przystąpiono do demolowania mieszkań żydowskich i bicia ich właścicieli.

Wedle zeznań szeregu świadków, na czele tłumu, kierując nim w pewnych momentach i podburzając go do ekscesów stali: oskarżeni Pytlewski, Olszewski, Zarychta, Wlazło i inni.

Ekscesy tłumu rozpoczęły się już na ul. Warszawskiej już wpobliżu mostu. Świadkowie stwierdzili, że podczas zajść wybitną rolę odgrywali, oprócz wyżej wymienionych, również bracia Floraczakowie, Bieńkowski, Bankiewicz i Kwietniewski. Wszyscy oni wybijali szyby w oknach i szturmowali do sklepów żydowskich.

Pierwszym lokalem, do którego wtargnięto na ul. Warszawskiej była piwiarnia i mieszkanie Ruchli Milsztejn. Rozbito okiennice, wybito okno przez które wtargnięto wewnątrz, przewrócono bufet, połamano stoły i szafy. Na tejże ulicy oskarżony Aleksander Pytlewski pobił laską Chaje Holzman a Józef Tkaczek laską zwiniętą drutem i opatrzoną żelaznem okuciem Moszka Bojmajla. Dopiero jednak na przedmieściach Zachęta i Podgajek miały miejsce ekscesy na większą skalę.

Grupy po 20 — 30 ludzi, uzbrojone przeważnie w kłonice, rozbiegły się po ulicy wdzierając się do wnętrza domów. Zniszczono kilkadziesiąt mieszkań żydowskich, wyrywając okna i drzwi wraz z ramami, przy pomocy uderzeń sztab żelaznych, kołów, kamieni wagi kilkunastu kilogramów, nawet dyszli.

Wewnątrz mieszkań i sklepów zniszczono sprzęty i towary. Zabierano je również, chociaż były to rzadkie wypadki. Gdzie dopadnięto mieszkańców, bito ich. Liczne rodziny żydowskie uniknęły poturbowania jedynie w ten sposób, że schowały się do piwnic lub na strych, gdzie tłum nie miał czasu lub odwagi ich tam szukać.

Tłum operował posuwając się od mostu ku kościołowi i dalej na Podgajek. Pokrzywdzonym udało się rozpoznać wśród napastników po jednej lub kilka osób. Świadkowie podawali nazwiska i miejsce zamieszkania tych osób, których następnie z nimi skonfrontowano.

Demolowano sklepy i mieszkania

Przegląd poważniejszych wypadków przedstawia się następująco: do mieszkania Sury Borensztajn, gdzie schroniło się kilkanaście osób, wtargnęli przez okno oskarżeni Rojek, Aleksander Pytlewski i Zieliński. Pytlewski uderzył Borensztajnową, a Zieliński i Grudzień pobili Hempla. Do mieszkania Jankla Borensztajna wtargnęli przez okna oskarżeni Zieliński, Budzik, Pytlewski i Kszos, niszcząc szafy, stół i krzesła oraz bijąc Borensztajna i żonę jego kłonicami i kamieniami.

W mieszkaniu i sklepie Hindy Borensztajn w innym domu rozbito piec, łóżko, rozpruto pierzynę, złamano okna. Właścicielka poznała wśród napastników oskarżonego Kacperskiego.

Zniszczono następnie mieszkanie Toberów, gdzie oskarżony Rojek pobił kłonicą Lejbusia Toberę. Pobity został też Majer Tober.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej).

Wesoły kącik

Z miłości

Pan Kuperman jest stuprocentowym mężczyzną, który żąda od kobiety miłości.

Co znaczy żąda miłości?

To znaczy, że jeżeli kobieta się do niego zbliża, pan Kuperman chce, żeby się zbliżała z miłości, Nie dlatego że chce zarobić, nie dlatego, że ma do nie go interes, ale tylko z miłości.

Bo bez miłości pan Kuperman nie ma przyjemności.

Pewnego wieczora pan Kuperman przechodził przez ogród... Zaczął padać deszcz i nasz bohater stanął pod rozłożystym dębem, żeby przeczekać ulewę.

Pod dębem stała młoda panna. Pan Kuperman nie mógł od niej oczu oderwać. Zgrabna, śliczna, jednem słowem — cud panna!

Co znaczy cud — panna?

To znaczy, że to byłby cud, gdyby ona jeszcze była panną.

Więc, jak już się rzekło, pan Kuperman nie mógł oczu oderwać od uroczej dziewczyny, a ponieważ ma krótki wzrok, więc przysunął się bardzo blis ko, żeby lepiej widzieć.

— Ale leje, co?— powiedział, żeby coś powiedzieć.

— Owszem — odpowiedziała dziewczyna.

Pan Kuperman był bardzo zadowolony. Jeżeli mu odpowiedziała, to znaczy, że chce z nim rozmawiać. Jeżeli chce z nim rozmawiać, to znaczy, że on się jej podoba. A jeżeli on się jej podoba, to tylko jeden krok brakuje do miłości. A pan Kuperman właśnie szuka w ko biecie miłości. Więcej nic...

Nagle zagrzmiało w oddali. Panna wystraszona przytuliła się raptownie do pana Kupermana. Serce zaczęło mu bić szybciej.

— Tuli się... — rozumował.— A kto się tuli, ten się czuli. Kto się czuli, ten się czubi, kto się czubi, ten się lubi...

— Lubi mnie! — skonstatował i przytulił mocniej do pier si wystraszoną panienkę... Zrobiło mu się słodko na duszy... Poczuł, że w tej dziewczynie rodzi się miłość.

A przecież pan Kuperman szukał właśnie miłości.

— A może — zrodziła się w nim nagle wątpliwość — ona tylko dlatego się tuli, że się zlękła grzmotów?...

Ale grzmoty ustały, a dziewo ja dalej tuliła się do pana Kupermana.

— Nie! — uspokoił się stuprocentowy mężczyzna. — Ona się nie tuli ze strachu... To nie wygląda na strach. A jeżeli to nie jest strach, to znaczy, że to jest miłość.

Chciał się jednak upewnić i spytał łagodnie.

— Dlaczego pani tak drży? Przecież już nie grzmi.

Dziewczyna przytuliła się do niego mocniej.

— Bo mi zimno...

— Cooo?!... To pani dlatego się do mnie tuli?!

— Chyba. W lekkiej sukience jestem i się mogę kataru nabawić.

Dotknięty w swej męskiej dumie pan Kuperman zmarszczył czoło i odsunął się.

— Przepraszam, ja nie jestem centralne ogrzewanie! — powiedział chłodno — żegnam panią.

I odszedł pomimo deszczu.

— Ona się tuli dlatego, że jej zimno, psiakrew! — mruczał gniewnie. — Za piecyka mnie chciała zrobić, idjotka.

Nagle sięgnął do kieszeni i... zamarł z przerażenia... Z kieszeni ulotnił się portfel!

Pan Kuperman pędem wrócił pod rozłożysty dąb... Ale panny już też nie było...

— A jednak — westchnął— ja się nie myliłem!... Ona się do mnie tuliła z miłości... z miłości do forsy.

Napoleon Sądek.

Niech żyje P. Prezydent Rzplitej

— woła Zjednoczona Polska w dniu jubileuszu Pierwszego Obywatela

Dzień dzisiejszy to wielkie święto dla całej Polski. Święto niezwykłe.

Wzrok wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, jak również i tych miljonowych rzesz Polaków, zamieszkujących poza jej granicami, skieruje się dziś w stronę Warszawy, na Zamek Królewski — i z głębi wszystkich serc popłyną wyrazy głębokiego hołdu, czci i miłości dla Pierwszego Obywatela w Państwie.

Święcimy dziś dziesięciolecie sprawowania dostojnego urzędu Prezydenta Rzplitej przez znakomitego, o światowej sławie uczonego, człowieka o niezwykłych zaletach serca i niepospolitego charakteru prof. Ignacego Mościckie go.

Dziesięć lat mija od dnia, gdy w roku 1926 Zgromadzenie Narodowe wybrało po raz pierwszy Prezydentem Rzeczypospolitej dzisiejszego Jubilata. Wybór ten nastąpił na życzenie Odnowiciela Polski Józefa Piłsudskiego, którego szacunkiem i przyjaźnią cieszył się od wielu dziesiątek lat prof. Mościcki, niestrudzony działacz i szermierz ruchu niepodległościowego na obczyźnie, wzór cnót prawego obywatela, stawiającego dobro Polski nadewszystko, wyrzekający się osobistego szczęścia na rzecz społeczności.

Nie zawiódł się Wielki Marszałek na swoim przyjacielu. Nie zawiódł się Naród. Czyny Prezydenta Ignacego Mościckiego zapisują chlubnie imię Jego w księdze dziejów Polski.

W ciężkim okresie przesilenia gospodarczego obchodzi my dzisiejszy jubileusz. Jednak z ufnością i wiarą w lepszą przyszłość możemy patrzeć. Zjednoczony naród przy osobie Najdostojniejszego Jubilata na pewno zdobędzie się na twórczy wysiłek „podciągnięcia Polski do góry, chociaż by w krzyżach trzeszczało", jeśli każdy obywatel, w życiu swem będzie kierować się cnotami, których niedościgni onym wzorem jest Pan Prezydent Mościcki. A więc: prostocie, niezłomnemu wytrwaniu w zamierzonych planach, umiłowaniu Ojczyzny i wyrzekaniu się osobistego szczęścia na rzecz ogółu.

Pochylą się dziś kornie sztandary przed Wielkim Polakiem, przedefilują przed Nim kolumny wojsk, złożą na Zamku Królewskim hołd przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa i cała Polska rozbrzmiewac będzie radosnym okrzykiem: Dostojny Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki niech żyje!!

Z życia P. Prezydenta R. P.

Niemcy, oddając Polsce Górny Śląsk zostawili olbrzymią fabrykę Związków Azotowych w Chorzowie w kompletnej ruinie. Zniszczono ją złośliwie, by pozbawić Polaków tak ważnej placówki przemysłowej zatrudniającej setki robotników.

Najtęższi fachowcy nie wierzyli w możność uruchomienia tego kolosalnego warsztatu pracy.

I stała się rzecz nieoczekiwana. W krótkim stosunkowo okresie czasu Chorzów ruszył pełną parą. Zadymiły zpuwrotem kominy. Ruiny zatętniły rytmem twórczej pracy. Zdziałała to niespożyta energja obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego i Jego niepospolita wiedza fachowa.

Taki jest dzisiejszy Jubilat. Na każdym najtrudniejszym nawet odcinku Swej pracy potrafi pokonać wszystkie przeszkody.

*

W 1929 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjechał do Krakowa. Entuzjazm witającej ludności był olbrzymi i szczery. Pan Prezydent ucałował serdecznie dziewczynkę wręczającą Mu bukiet kwiatów.

Uszczęśliwione dziecko mówi potem do swojej matki.

— Mamusiu. Pan Prezydent uśmiechnął się do mnie, jak anioł...

Nie dziwmy się słowom dziecka, bo uśmiech Pana Prezydenta ma doprawdy dziwny czar.

*

Gruźlica dziesiątkuje ludność. Walka z nią jest trudna. Specjalnie chorują na nią biedacy.

Ostatnio na froncie walki z tą straszliwą chorobą wzniesiono nowy bastjon. Oddano do użytku szpitali aparat wytwarzający, tak zbawienne dla gruźlików, powietrze górskie. Każdy, choćby najbiedniejszy suchotnik może w szpitalu oddychać ożywczem powietrzem. Wiele tysięcy chorych uratuje ten aparat.

Wynalazcą tego cudownego aparatu jest Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościcki. Genjalną Swoją myśl wynalazczą skierował na tory ulżenia doli nieszczęśliwych biedaków. W nawale prac związanych ze sprawowaniem odpowiedzialnego urzędu znajduje Pan Prezydent czas na pracę naukowo - wynalazczą. Nato zdobyć się może tylko człowiek Wielki.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, oraz Hejnał, 12.03 Przemówienie Pana Ministra W. R. i O. P. Prof. Dr. Wojciecha Świętosławskiego do młodzieży o życiu i pracy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, 12.25 Muzyka lekka i taneczna, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 Chwilka gospodarstwa 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Uczeń Sowizdrzała" — słuchowisko, 16.15 Koncert, 17.00 „Sport polski w hołdzie Prezydentowi Rzeczypospolitej Prof. Ignacemu Mościckiemu, 17.50 „Anegdoty z życia sławnych ludzi", 18.00 Pogadanka społeczna, 18.05 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert, 20.00 Muzyka operetkowa, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 I audycja chopinowska z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego", 21.30 „Białe kruki" — reportaż muzyczny, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Trio Salonowe Polskiego Radja, 22.45 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club" w Warszawie. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Krwawe zajścia w Przytyku

(Początek na str. 2-ej).

Do sklepu Żydówki Przybyszewiczowej wtargnęła gromada kilkunastu osób po wybiciu szyb. Wyłamano kolejno troje drzwi i pobito Izraela Przybyszewicza, któremu złamano lewą rękę. Wśród bijących Przybyszewicz poznał oskarżonych Rojka i Wlazłę.

Hindzie Haberberg rozpruto 4-ry kołdry. Estera Malc zeznała, że po wtargnięciu do jej mieszkania bili ją Wlazło, Zarychta i inni. Oskarżeni Ślizak i Stępień pobili Gołdę Borensztajn.

Do mieszkania Rachmila Płachty wdarli się oskarżeni Zarychta, Wlazło i Prasek, którzy zniszczyli sprzęty, naczynia. W piekarni Frydmana rozbito zegar i wagę. W mieszkaniu Chaji Frydman wyrwano okna. Frydmanowa znajdowała się w 5-tym tygodniu po połogu.

Szczególnie ucierpiało mieszkanie Żyda Altera Kozłowskiego. Gromada 30 osób, na której czele stał osk. Krzos, wybiła kłonicami okna i drzwi. Przez okna zaczęto ciskać kamienie, rozbijając niemi zupełnie szafę, do której schował się Kozłowski z dziećmi. Zniszczono łóżka i krzesła. Pobito też służącą Kozłowskiego Chanę. Na przedmieściu Podgajek zniszczono kilkanaście mieszkań.

Do sklepu Berka Tobera wdarło się kilkanaście osób, połamano drzwi i sprzęty a samego Toberę pobito pałkami po głowie, twarzy i rękach. Naskutek pobicia Tober odniósł 5 ran tłuczonych głowy i duże sińce na obu ramionach. Na podłodze po najściu pozostało 60 kamieni.

Zkolei wybito okna i drzwi z futrynami w sklepie Fajgi Szuchowej, która ukryła swoje 8-ro dzieci na strychu, sama zaś stawiła czoło tłumowi w mieszkaniu. Szuchową pobili pałkami m. in. oskarżeni Władysław Strzałkowski, Bankiewicz i Żebrak.

Odniosła ona trzy rany tłuczone głowy, rozległe sińce na piersiach i plecach oraz uszkodzenie kręgosłupa. 70-letnia Jochweta Palant wybiegła podczas rozruchów na ulicę. Tłum otoczył ją i począł bić laskami. Poznała ona wśród bijących Józefa Strzałkowskiego. Tego samego, który stał się przyczyną zbiegowiska i oporu policji na rynku.

Ponadto zdemolowano szereg innych mieszkań na Zachęcie i Podgajku, których właściciele jednak bądź byli nieobecni, bądź nie poznali napastników.

Najpoważniejszy wypadek rozegrał się w domu kowala Regulskiego, przed który przyniesiono trupa Stanisława Wieśniaka. Mianowicie do mieszkania Joska Minkowskiego, po wyrwaniu okiennic i okna od podwórza, wtargnęło kilka osób, które uzbroiwszy się w orczyki i kije zgromadziły się na dziedzińcu.

Kamień, rzucony przez okno uderzył 15-letniego syna Minkowskiego Gawrysia, który upadł na podłogę, tracąc przytomność. Trzech pozostałych synów Minkowskiego w wieku od 6-ciu do 14 lat schroniło się pod łóżka. Oboje Minkowscy wybiegli przez drzwi do sieni i tu został zabity Josek Minkowski, a na podwórzu upadła pod ciosami drągów i lasek Chaja Minkowska, która po przewiezieniu do szpitala zmarła po upływie kilku godzin. Z pod łóżka wyciągnięto 6-letniego syna Minkowskich Szmula i pobito go kłonicami po głowie. Świadkowie poznali wśród napadających oskarżonych Prusa, Kośca, Wójcika, Czubaka i Olszewskiego, dalej braci Frączkowiczów, Iwańskiego i Kwielniewskiego.

Mieszkanie Minkowskich podczas zajścia zupełnie zniszczono. W pokoju znaleziono 20 kamieni i kij złamany oraz siekierę ze śladami krwi.

Śmierć Minkowskich, pobicie ich dzieci, zniszczenie domu, wyczerpały niejako nienawiść tłumu oraz nasyciły jego żądzę zemsty. Ekscesy poczęły wygasać. W pół godziny mniej więcej po zabójstwie Minkowskich, przybyły z Radomia posiłki, które przywróciły w Przytyku porządek.

Echa rozruchów na prowincji

W tym też czasie wieść o wypadkach, rozgrywających się w mieście dotarła do znajdującego się w przeciwległym końcu Przytyka na t. zw. Piaskach targowiska końskiego. Gromada młodych chłopów pod wodzą oskarżonych Gospodarczyka i Kozłowskiego pobiła Chila Bojmajła, którego usiłowano wrzucić do rzeki Radomki, a następnie pobiła uderzeniami pałek i noży handlarzy końmi Szlamę Tobera i Abrama Berkowicza. Pobito również ciężko Adama Goldberga, który rozpoznał Tkaczyka i Kozłowskiego.

Przedmioty znalezione w zniszczonych domach i służące za narzędzia przestępstw załączono do sprawy jako dowody rzeczowe. Rewizje w poszukiwaniu broni, przeprowadzone u oskarżonych i podejrzanych o strzelanie do tłumu, nie dały rezultatów.

Dokonano oględzin mieszkań, zniszczonych w znaczniejszym stopniu.

Nikt z oskarżonych nie przyznaje się do winy. Stanisław Kacprzak przyznał tylko, że chodził po ulicach wraz z 20 ludźmi, którzy tłukli szyby. Szulim Leska oświadczył, że dał trzy strzały z rewolweru na postrach. Pozostali oskarżeni bądź zeznali, że na miejscu wypadku wogóle nie byli, bądź przyznając się, że znajdowali się na tem miejscu przypadkowo, wyjaśniali, że w zajściach nie brali żadnego udziału, będąc często sami pokrzywdzeni i powołali się w tym względzie na zeznania szeregu osób, które im miały towarzyszyć w dniu krytycznym. Wyjaśnienia te jednak, wobec kategorycznych i zgodnych z okolicznościami sprawy zeznań świadków, nie mogą być brane pod uwagę.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zarządził przerwę. W czasie przerwy wniesiono na salę dowody rzeczowe.

Po przerwie przewodniczący skierował do każdego z oskarżonych pytanie, czy przyznaje się do winy. Wszyscy oskarżeni solidarnie odpowiedzieli, że do winy się nie przyznają.

Następnie woźni sądowi wprowadzili kolejno na salę grupami wszystkich 68 świadków, od których przewodniczący odbierał dane personalne, poczem świadkowie składali przysięgę.

Na tem rozprawę odroczono do dziś.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Iza spoglądała na rannego z uczuciem niewytłumaczonej litości dla niego, a zarazem wsączała jej się do serca równie niepojęta nienawiść ku zwycięzcy.

Oczy zaszły jej mgłą. Przez tę mglistą zasłonę widziała, jak zwycięski brunet ubrał się i ukłonił. Sekundanci pozbierali szpady, wycierali je starannie i owijali w zielone sukno.

Potem usłyszała szept:

— Panowie przyznają, że wszystko odbyło się prawidłowo?

— Tak jest.

— Czy rana niebezpieczna?

— Lekarz jeszcze się nie wypowiedział.

Ujrzała wreszcie, jak ów rosły pan odszedł wraz ze swymi sekundantami. Natomiast przyjaciele pokonanego i lekarz mieli miny zafrasowane i zaniepokojone. Jakby się wahali, nie wiedząc, co robić.

Tu nagle Iza wyszła ze swej kryjówki i rzekła:

— Proszę panów, traf zrządził, że widziałam, co tu się stało. Wydaje mi się, że panowie są mocno zakłopotani. O ilebym się panom mogła naco przydać, bardzo proszę, służę chętnie.

— Rzeczywiście — odrzekł jeden z sekundantów, kłaniając się Izie z głębokim szacunkiem — jesteśmy w poważnym kłopocie i zupełnie nie wiemy, co począć. Nie przypuszczaliśmy, aby pojedynek zakończył się tak krwawo. Gdyby nawet tak miało być, zamierzaliśmy się schronić u jednego z naszych przyjaciół, mającego tu wpobliżu posiadłość. Ale po drodze, chcąc go o tem uprzedzić, przekonaliśmy się, że wszystko jest zamknięte, ponieważ właściciel majątku wyjechał w daleką podróż. Teraz jesteśmy w rozpaczy, bo nie mamy gdzie umieścić ciężko rannego przyjaciela naszego, który padł ofiarą pojedynku. Lekarz mówi, że o przewożeniu go do Warszawy w takim stanie nie może nawet być mowy.

— Otóż, proszę panów, zaledwie o dwieście kroków stąd jest wioska, w której mieszkam w chłopskiej chacie. Mogę panom odstąpić moją izdebkę, bo ja sobie znajdę w każdej chwili inne pomieszczenie.

— Najserdeczniej dziękujemy pani. To rzeczywiście wybawi nas z ciężkiej sytuacji. W tak ciężkiej chwili musimy przedewszystkiem myśleć o ratowanu go. Wszelkie inne względy narazie muszą odejść na dalszy plan.

Jeden z sekundantów natychmiast pobiegł do wsi i postarał się o dwóch ludzi oraz nosze, na których można byłoby rannego przenieść do chaty.

Lekarz tymczasem daremnie usiłował przywrócić przytomność rannemu.

— Czy to poważna rana? — zapytała Iza lekarza.

— Tak jest....

— Śmiertelna...?

— Pragnąłbym wierzyć, że nie... Liczę nato, że szpada nie uszkodziła poważnie żadnego ważnego organu. Ale w tej chwili trudno mi się jeszcze wypowiedzieć ostatecznie. Byłbym natomiast pani niezmiernie wdzięczny, gdyby pani zechciała dopomóc mi przy opatrunku.

Iza uczyniła to chętnie...

Do tego dnia Iza, cała pochłonięta pracą, prowadziła tryb życia raczej męski, niż kobiecy.

A jednak teraz, gdy jej białe, długie rasowe palce opatrywały rannego, zrodziła się w niej iście kobieca troskliwość i tkliwość. Zapomniała o wszystkiem, cała przejęta jedynie swem dziełem miłosierdzia i ratowaniem od śmierci tego młodziana.

Lekarz skończył wreszcie przemywać ranę i nałożył tymczasowy opatrunek, poczem rzekł:

— Wartoby, aby przez całą noc następną ktoś niezawodny i inteligenty czuwał przy rannym.

Jeden z sekundantów Prawdzica hrabia Warocki zwrócił się do Izy:

— Ponieważ szanowna pani, zdaje się, zna te okolice, a zarazem zechciała łaskawie zainteresować się losami naszego nieszczęsnego przyjaciela, pozwolę sobie zapytać panią, czyby pani nie mogła wskazać nam kogoś odpowiedniego do czuwania przy chorym.

— Wątpię, czy potrafiłabym tu kogoś takiego znaleźć. Natomiast sama zajmę się tem bardzo chętnie.

— Pani...?

Wydało się to nieco dziwne hrabiemu Warockiemu. Skoro wszakże sama się tak chętnie zaofiarowała, nie pozostawało nic innego, jak przyjąć z serdecznem podziękowaniem jej miłą propozycję.

Gdy chorego już umieszczono w chacie, sekundanci odjechali wraz z lekarzem.

Warocki nie miał dość słów uznania dla Izy. Jego kolega rzekł:

— To poza tem bardzo piękna kobieta.

— Bardzo — potwierdził Warocki — i co najważniejsze wydaje mi się, że Zdzisiek będzie rzeczywiście pod dobrą opieką.

— Jestem tego samego zdania — zgodził się lekarz — ale zdaje mi się, że nawet nie wiemy, jak ona się nazywa.

Zapytali o to chłopa, który ich odprowadzał. Powiedział...

— Iza Sarska!? — zawołali wszyscy trzej — ach, więc to ta słynna malarka?!? Bardzo ciekawe, że tak ni stąd, ni zowąd zgodziła się czuwać przy obcym człowieku.

W tej chwili, gdy to mówili, Iza już siedziała u wezgłowia chorego, dziwnie rozmarzona... Serce jej przepełniała rozkosz, przedtem nieznana... W całą jej duszę wsączało się uczucie niewypowiedzianej błogości...

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

W swem dążeniu do odjazdu jak najdalej od Warszawy i wogóle z Polski, Alfred hrabia Lanecki skorzystał z tego, że kiedyś pracował w dyplomacji i poprosił o jakieś możliwie najbardziej odległe stanowisko.

Miał wielu przyjaciół w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, więc mu znaleziono stanowisko, jakiego pragnął, zwłaszcza, że właśnie poszukiwano ku temu odpowiedniego kandydata.

Mianowano go więc polskim agentem konsularnym w Angoli.

Jest to kolonja portugalska w Afryce, gdzie osiedliło się ostatnio sporo polskich kolonistów.

Pojechał tam więc i Józef Gerdziak za nim...

Kraj był żyzny i można było z niego sporo wydobyć. Mógłby być wręcz rajem na ziemi dla ludzi pracowitych i energicznych.

Coprawda, klimat podzwrotnikowy był zdradliwy, krył w sobie bowiem zarazki żółtej febry.... jadowite węże także niezbyt uprzyjemniały pobyt, ale ostatecznie przy pewnej ostrożności można było się wystrzec tego wszystkiego.

Niestety, nasi koloniści nie zabierali się do pracy z niezbędną wytrwałością.

To już nie było pokolenie „Pana Balcera“ i tych, którzy zdołali dziewicze puszcze brazylijskie uczynić uprawnemi polami... ani tych. co tak licznie zaludnili miasta północno-amerykańskie.

Był to raczej element, dążący do szybkiego zbogacenia się... żywioły, niekiedy podejrzane, wykolejone, które w kraju już nie mogły tak bardzo się pokazywać i spodziewać poparcia.

Co gorsza, jak zwykle na obczyźnie, mieszkający tam Polacy byli ze sobą bardzo skłóceni.

Jeden drugiemu zazdrościł wszystkiego. Krzywo spoglądali na siebie sąsiedzi. Każdy uważał się za poszkodowanego przy podziale działek. Jeden drugiemu niczego nie użyczył...

A szkoda! Gdyby tąk zabrano się do pracy wspólnemi siłami, pracą opartą na zasadach spółdzielczości, możnaby tu wiele zdziałać...

W kraju wiedziano o tem, ponieważ wszyscy pisali na siebie wzajemne skargi do władz rządowych.

Aby temu położyć kres, postanowiono właśnie wysłać tam agenta konsularnego, któryby postarał się pogodzić skłóconych emigrantów i na gruncie wzajemnej zgody zbudować powszechny dobrobyt.

Z tą misją głównie wysłano do Angoli hrabiego Laneckiego.

Wydawał się ku temu najodpowiedniejszy. Ceniono jego takt, spokój, poczucie sprawiedliwości i bezwzględną uczciwość.

Ciężka to była praca, ale owocna.

Lanecki zapracowywał się, godząc waśnie, zachęcając do wspólnej pracy, nawołując do bratnich usług ku ogólnej korzyści.

Początkowo każdy chciał go przeciągnąć na swoją stronę, oczerniając wszystkich sąsiadów.

Lanecki wszakże tak zręcznie lawirował między wszystkimi, że ostatecznie nikogo sobie nie zraził, a wszystkich pozyskał.

Dobra wola, bezstronność, sprawiedliwość i energja Laneckiego zrobiły swoje. Dość szybko udało mu się uspokoić umysły i zyskać powszechne uznanie.

Książę Runiewicz dobrze wiedział, że nie powinien był godzić się na poświęcenie jednostki, mogącej okazać się jeszcze tak pożyteczną.

Lanecki zaś zrozumiał, że ofiarną pracą w przykrych warunkach osobistych i klimatycznych najlepiej odkupi swoje winy.

Nie minął jeszcze rok, gdy nagle straszliwa katastrofa nawiedziła ten raj ziemski.

Był tam wulkan, wygasły już niemal od stu lat...

Wtem ni stąd, ni zowąd wznowił swoją działalność... Z jego krateru buchnęły strumienie ognistej lawy.

Bez najmniejszego wstrząsu, czy uprzedzenia, zanotowanego przez obserwatorja sejsmograficzne chlusnął nagle potokami rozżarzonych fal...

Trudno sobie wyobrazić panikę okolicznych kolonistów. Byli śmiertelnie przerażeni... Wydawało im się, że to już koniec świata...

I nato się zanosiło pozornie...

Cała ludność wyległa z chat...

Wszyscy rzucili się do łódek, żaglówek i stateczków na pobliskiej rzece, aby uciec od ziejącego ogniem i zniszczeniem wulkanu.

Kto żyw, kto jeszcze nie padł ofiarą rozszalałego żywiołu, biegł do rzeki.

Byli wszakże koloniści, którzy jednak nie chcieli opuszczać swego dobytku. Gotowi choć zginąć pod gruzami swej chudoby, ale nie wydawać jej na pastwę rozbestwionej lawy.

Poza tem po chatach zostali chorzy i starcy, dzieci i czuwające przy nich kobiety.

Ci wszyscy postanowili zdać się na łaskę losu, a jednak nie opuszczać swych domostw i lepianek.

Katastrofa zaś była w całej pełni...

Krater buchał płomieniami i tryskał strumieniami żaru, niszczącego wszystko po drodze...

Gdzież w tej chwili był Lanecki i co robił?

(Dalszy ciąg pojutrze).

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Avi nr. 1“. Proszę grać na numer, zawierający cyfry: 0, 0, 1 i 7. Warunki materjalne polepszą się znacznie. Siostra wyzdrowieje. Spotka Pani blondynkę.

Wąsaty Janek z Łodzi. Blondyn jest Panu życzliwy. Będzie zmiana w Pańskiem życiu na lepsze. Kłótnia czeka Pana. Kłopot pieniężny.

P. „Feliks 6“. Przyjaciółka Pańska jest dla Pana szczera i ma bardzo dużo zalet. Ktoś ją obmawia. Niedomaganie będzie. Rozmowa z szatynem. Charakter pisma zdradza naturę bogatą, myśl śmiałą, nieco chwiejną wolę i dużo przeżytych zmartwień.

Pani Herminja 28 pisze: „Aczkolwiek nie przypuszczałam, że przepowiednia Pańska sprawdzi się, muszę przyznać, że ziściła się dosłownie. Winszuję Panu wobec tego i bardzo zazdroszczę tej rzadkiej umiejętności“.

P. Stefan Ha, Kraków. Wspomoże Pan kogoś. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę. Będzie rozmowa o ważnych sprawach. Przyszłość przyniesie Panu zadowolenie i dostatek.

P. Lusia z Warszawy. Narzeczony nie mówi Pani prawdy i zerwie z Panią. Brunetka jest Pani życzliwa. Blondyn będzie Panią przepraszał.

P. Danka z Krakowa. Niedomaganie będzie w rodzinie. Kłopot pieniężny. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Proszę się wystrzegać oszustwa, lub kradzieży. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

P. Józia z Gdańska 37. Rozrywka czeka Panią. Rozmowa z blondynką. Pozna Pani blondyna. Otrzyma Pani pieniądze.

M. P. 38 (Gdańsk). Będzie Pani pośród wielu osób. Ujrzy Pani osobę na wysokiem stanowisku. Zamiar spełni się, mimo przeszkód. Pierścionek z żółtem oczkiem (lub niebieskiem) przyniesie Pani szczęście

P. „Zawsze Smutny“. Czeka Pana jakaś zmiana na gorsze. Nie podaјem imienia Pańskiej przyszłej małżonki, gdyż sen nie wskazywał tego.

Zabójstwo wachmistrza w Mińsku Maz.

wywołało krwawe zajścia w mieście i okolicy

Krótką relację PAT'a uzupełnia „Express Poranny“ następującemi szczegółami:

„Mińsk Mazowiecki został wczoraj wstrząśnięty ohydnym mordem.

W biały dzień został zamordowany wachmistrz 7 pułku ułanów, stacjonujących w miasteczku“.

„Przebieg mordu, według relacji naocznych świadków, był następujący:

„Po południu przechodził koło skwerku Kilińskiego 36-letni wachmistrz Jan Bujak ze swoim bratem Zygmuntem, wesoło rozmawiając“.

„W pewnym momencie zaczepiło braci kilku podchmielonych mężczyzn, którzy zachowali się tak prowokacyjnie, że wywołali awanturę“.

„Nagle jeden z napastników wyjął rewolwer i czterokrotnie strzelił z tyłu do wachmistrza, raniąc go śmiertelnie w głowę“.

„Po strzałach morderca zaczął uciekać, lecz inni przechodnie i zwabieni strzałami policjanci schwytali go. Jest to Judka Lejb Chaskilewicz z Kałuszyna“.

„Wachmistrz Bujak zmarł przed przybyciem lekarza, osieracając żonę i dziecko. Mordercę z trudem doprowadzono do więzienia, gdyż oburzony do głębi tłum chciał dokonać samosądu“.

„Goniec Warszawski“ podaje dalsze szczegóły pisząc:

„Wiadomość o zamordowaniu wachmistrza Jana Bujaka wywołała wielkie podniecenie wśród miejscowej ludności polskiej. Grupy młodzieży, zaopatrzywszy się w kostki granitowe rozpoczęły wybijać szyby w sklepach i mieszkaniach żydowskich. Zdemolowano niektóre sklepy i sodowiarnie, tłukąc syfony z wodą sodową i t. p. Jedną z budek z wodą sodową przed dworcem podpalono. W innem miejscu zaś budkę z wodą sodową wrzucono do wody. Ludność żydowska pozamykała się w domach.

Nad wieczorem zatrzymano kilka wozów z jajami i innemi produktami, które wieźli woźnice żydowscy. Tłum wyrostków rzucił się na wozy, niszcząc produkty i pobił jednego z jadących, Szmula Zajfentregera, którego odwieziono autobusem do Warszawy. Lekarz pogotowia stwierdził u niego poranienie głowy i potłuczenie prawej nogi.

Brat wachmistrza Jana Bujaka, który był świadkiem zabójstwa, dostał silnego ataku nerwowego. Zachodzi obawa, że może on popaść w obłęd.“

Teorja i praktyka

Są pewne prawdy, na które wszyscy się godzimy, które wszyscy rozumiemy, a często je nawet powtarzamy, a przecież nie zawsze stosujemy w życiu. Wiemy więc dobrze, że nic nie dzieje się samo z siebie. Ażeby coś uzyskać, musimy się o to starać i musimy nad tem pracować. Ale czy istotnie zawsze tak postępujemy?

Nieraz się słyszy, że ktoś westchnie i powie: „Żeby tak wygrać na loterji“!. Ale czy ten który tak powie, ma istotnie los w kieszeni?

Ciekawie na ten temat opowiada jeden ze szczęśliwych posiadaczów ćwiartki losu, na który padła w ubiegłem ciągnieniu czwartej klasy jedna z dużych wygranych.

Pan ten miał właśnie zwyczaj od czasu do czasu wzdychać i powtarzać. gdyby tak wygrać na loterji! Aż raz sam roześmiał się z siebie: „Jak mogę wygrać, skoro nie gram“? I w tym dopiero momencie zrozumiał namacalnie — jeżeli tak powiedzieć można — tę prostą, zdawałoby się prawdę, że aby wygrać, trzeba grać.

Odtąd grał: Fortuna mu poszczęściła.

Niech z tego wydarzenia wyciągną morał ci, którzy do loterji czasami wzdychają, ale — bez losu w kieszeni! niech nie zapominają też, że ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji rozpoczyna się 18-go b. m.

Myhal zabił Baczyńskiego

Oskarżony odwołuje zeznania, złożone w Warszawie

Po dwudniowej przerwie świątecznej został wczoraj rano wznowiony proces Bandery i tow. przed sądem przysięgłych we Lwowie.

Zaczął składać zeznania Myhal, który zaraz na wstępie oświadczył, że odwołuje zeznania, które złożył w procesie warszawskim. Myhal opowiada, jak trzykrotnie zwabił na miejsce zamachu Baczyńskiego, aż wreszcie własnoręcznie go zabił.

Oskarżony opisuje ze szczegółami swój stan duchowy, oświadczając wbrew temu co mówił w Warszawie, że według jego przekonania Baczyński był rzeczywiście konfidentem.

Rola Myhala w organizacji polegała na kierowaniu wywiadem referatu bojowego. Myhal wyjawia ,że prowidnykiem był Bandera. Otrzymywał on też rozkazy od Pidhajnego jako referenta bojowego. Myhal w swym wywiadzie bojowym posługiwał się studentkami, a w wypadku Baczyńskiego polecił przeprowadzenie go na miejsce drugiego niedoszłego zamachu osk. Zaryckiej i Semkowowi.

Zeznania Myhala wypełniły cały dzień wczorajszy i trwały do godz. 15-ej. Dziś będą stawiali pytania obrońcy.

Po przerwie południowej Myhal zeznawał o obserwacji, którą roztoczył nad konsulatem sowieckim we Lwowie, gdzie miał być dokonany zamach. Wynajęto pokój naprzeciwko, skąd członkini wywiadu obserwowała konsulat.

Myhal posłał do konsulatu swego przyjaciela osk. Senkowa, który następnie, jako artysta malarz, z pamięci narysował Myhalowi podobizny sekretarza Majłowa i dwóch woźnych konsulatu, oraz rozkład biura. Myhal zamierzał też w jakiś sposób zawrzeć znajomość z urzędniczką konsulatu, celem wydostania od niej informacyj.

Zkolei Myhal zeznawał na temat swego udziału w organizowaniu zamachu, którego ofiarą padł dyrektor państwowego gimnazjum z ruskim językiem wykładowym ś. p. Babij, oraz opowiadał o wywiadzie, jaki prowadził celem podłożenia petardy w drukarni komunizującego wydawnictwa „Pracia“.

Oskarżony cofa swe zeznania, złożone na śledztwie pierwiastkowem, obciążające Zarycką, Święcicką i inne członkinie wywiadu kobiecego, który mu podlegał, a był kierowany przez jego narzeczoną, nieżyjącą dziś Marję Kossównę.

Rozprawa została odroczona do środy.

Na małej wokandzie...

Duch

(A. E.) Pan Witold Miętus, gorący zwolennik seansów spirytystycznych, siedział pewnego wieczora samotnie przy stoliku bez gwoździ i czekał. Ale że w pokoju było ciemno, a duchy nie zjawiały się, więc też wytrwały spirytysta zasnął wkońcu.

Naraz w przedpokoju skrzypnęły drzwi i rozległy się tak wyraźne kroki, że pan Witold natychmiast wytrzeźwiał.

— Duch... — szepnął, przejęty lękiem.—Duch przyszedł. A może mi się przywidziało? Trzaby zapytać.

Hej, jest tam kto?

Duch milczał przez chwilę, poczem odparł grobowym głosem:

— A dlaczego nie ma być?

Panu Witoldowi włosy zjeżyły się na głowie.

— Jak się nazywasz? — szepnął.

— Salomon Perelman — odpowiedziała zjawa.

— Starozakonny? — pytał lękliwie pan Witold.

— Przestałeś byś mnie pan lepiej zadawać głupie pytania. Dowcipów będziesz pan teraz robił? Nie mam czasu na tego! Przyszedłem pańskich jajek zabrać.

— Za... brać?. — jęknął pan Witold.

— No tak.

— A... a kiedy pan oddasz?

— Uś, pusty śmiech mi ogarnia! — zaśmiał się duch. — Dla czego mam ich oddać? Przecież ja zapłacę!

— Nie chcę! — rozpłakał się pan Witold. — Nie chcę pańskich moniaków! Nie krzywdź mię pan, panie duch, miej pan litosierdzie nad człowiekiem!

— Litosierdzie? — powtórzył duch. — Panie Rozenberg, przepraszam się z panem bardzo, ale coś mnie się zdaje, że pan cokolwiek zwarjowałeś!

Po chwili wszystko się wyjaśniło.

Okazało się mianowicie, że pan Perelman wszedł do mieszkania pana Miętusa przez pomyłkę, gdyż zamierzał odwiedzić mieszkającego w sąsiedztwie Jakóba Rozenberga, handlującego nabiałem.

Nie na tem jednak koniec powyższego nieporozumienia. Bo wiem jak wynika ze sprawy, która toczyła się przed sądem grodzkim, pan Perelman oświadczył panu Miętusowi, że „tylko głupi szmondak może się zajmować z taką zabawą“, w odpowiedzi naco pan Miętus uderzył go w nos.

Sąd skazał pana Miętusa na 4 dni aresztu.

Co będzie robił Negus w Europie

Opowie światu o okropnościach wojny w Abisynji

LONDYN (PAT.) „News Chronicle“ ogłasza wywiad udzielony przez przebywającego do Londynu cesarza abisyńskiego korespondentowi tego dziennika na pokładzie statku „Oxford“, na którym płynie Haile Selassie.

Cesarz oświadczył, że wzruszony jest tem, że Anglja jest wobec swoich przyjaciół równie wierna, gdy są oni w nieszczęściu, jak gdy są w dobrobycie. Anglja była zawsze obrońcą Ligi Narodów. Cesarz posiada do Anglji pełne zaufanie, jak również i do Francji i wogóle tych wszystkich członków Ligi, którzy stanęli po stronie sprawiedliwej sprawy.

Na zapytanie co będzie robił w Europie, cesarz odpowiedział, że uczyni głośnem wobec całego świata, to co się działo w czasie wojny z Włochami.

— Zapytam świat cały — oznajmił cesarz — czy słuszne jest, że cywilizacja abisyńska, która przetrwała 25 stuleci zniszczona zostanie w ciągu 25 tygodni metodami barbarzyńskiemi, należącemi do czasów przed nastaniem cywilizacji chrześcijańskiej.

Cesarz zapowiedział, że szeroko opowie publicznie o walce gazowej, prowadzonej przez Włochy nietylko na polu walki, ale i przeciw bezbronnym kobietom i dzieciom.

Na pytanie czy posiadać on będzie w Europie pełną swobodę ruchu, Haile Selassie odpowiedział:

— Nawet najgorszy przestępca posiada całkowitą możność obrony. Na pewno więc ofiara napaści, potępionej przez 52 państwa, można co najmniej oświetlić okoliczności tej napaści. Genewa znajdzie rozwiązanie. Jako członek Ligi Narodów, Abisynja kieruje swój wzrok ku Genewie, gdzie wiele małych państw jest tak samo zainteresowanych, jak my, aby siła nie panowała nad prawem

Gen. Składkowski w Łęczycy

Podczas inspekcji porannej brakowało 11 urzędników

— Do Łęczycy pojedzie komisja międzyministerjalna

W dniu 2 czerwca r. b. p. premjera Sławoj-Składkowski przeprowadził o godz. 8-ej rano wizytację urzędów w Łęczycy w celu sprawdzenia punktualnego rozpoczynania urzędowania.

Ponieważ okazało się, że w szeregu urzędów brakowało 11 urzędników, p. premjer Składkowski po powrocie do Warszawy zarządził wysłanie do Łęczycy komisji międzyministerjalnej w celu ustalenia stopnia winy opieszałych i postawienia wniosków.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy swoich tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała mu, w stanie hipnozy, napisać list do pani Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się nieopłacalny zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa". List z podpisem Freda wysłała miss Nora do pani Banks...

Do chorej pani Banks przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności, w jakich nastąpiło porwanie jej męża. Podczas pobytu sędziego w pałacu Banksa, przyniósł rządca list, adresowany do małżonki miljonera, a pisany własnoręcznie przez Freda. Green był niezwykle zdziwiony tem, że tak zaciekły wróg gangsterów, został sam przestępcą. Rozkazał więc pani Banks wręczyć wysłańcowi Freda, gdy się zjawi, worki z pieniędzmi, jednakowoż nie pełną sumę pół miljona... Sam zaś obstawił dom miljonera wywiadowcami i policją.

W oznaczonym dniu przybył do pałacu Banksów jakiś chłopiec, skromnie ubrany, który oświadczył, że jakiś pan polecił mu odebrać paczkę. Na zlecenie Greena, pani Banks wręczyła chłopcu woreczki wypchane skrawkami papieru. Goniec wyszedł, wsiadł do jakiegoś pustego auta i odjechał. Ale wślad za nim udało się trzydziestu detektywów w autach, taksówkach i na motocyklach, którzy zauważyli, jak auto z nieznajomym zatrzymało się przed magazynem damskiej konfekcji Henryka Catlavy na Washington Avenue.

Detektywi wkroczyli do magazynu ubiorów damskich i zastali tam licznych kupujących. Rewizja, przeprowadzona na miejscu, nie dała żadnych wyników. Aresztowano chłopca, oraz właściciela magazynu i sprowadzono ich do sędziego Greena. Green, po zbadaniu stwierdził, że goniec był to przygodnie przez znich napotkany chłopiec, który dla zarobienia kilku dolarów, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest ślepem narzędziem w ręku gangsterów, zgodził się pójść po „jakieś woreczki" do pani Banks. Woreczki te, zgodnie z poleceniem gangsterów, zostawił w aucie, które umknęło. Sędzia Green był zrozpaczony; znikł wszelki ślad po detektywie-gangsterze, Fredzie.

W tym samym czasie Fred czytał gazetę, którą otrzymał z rąk miss Nory, a w której podano jego list do pani Banks. Sam nie chciał wierzyć własnym oczom.

Ale po chwili mógł Fred przekonać się, że to nie był sen. Rozejrzał się wokoło i przekonał się wnet, że to wszystko niestety smutna rzeczywistość. Świadczyła o tem chociażby triumfująca mina miss Nory.

Spojrzał na kobietę, która stała obok niego z triumfującą miną, jakgdyby kpiąc z niego swem spojrzeniem. To spojrzenie miss Nory, blask jej oczu wyjaśniły mu wszystko. Zrozumiał skąd się wzięła taka wiadomość do pism. Ta demoniczna kobieta sprawiła mu ten kawał. Ale w jaki sposób mogła to uczynić? Jak mogło się stać, że tak poważne pismo, jak „Chicago Tribune" doniosło wielkiemi literami na pierwszej stronic o tem, że „były detektyw" Fred stał się przywódcą bandy gangsterów", że on, William Fred dokonał napadu na bank Morgana, że on porwał mister Banksa?... Bez specjalnych powodów nie przyniosłaby prasa takiej wiadomości. Na pewno miała jakieś dowody. Ale skąd mogły się wziąć te dowody?

Rzecz jasna, Fred nie pamiętał wcale o tem, że był zahipnotyzowany. Hipnotyzer może zawsze, gdy tylko tego chce, zmusić swą ofiarę, by zapomniała o wszystkiem, co się z nią stało podczas stanu hipnozy. To uczyniła miss Nora z Fredem.

— A więc uczyniła pani ze mnie przywódcę bandy gangsterów? W jakim celu?

— Czy pan sam, mister Fred nie może domyśleć się w jakim celu to uczyniłam? Odniosłam ten efekt, do którego dążyłam: cała policja chicagowska jest teraz w poszukiwaniu pana... — usiłowała dać mu wymijającą odpowiedź.

— Byłbym wielce zadowolony, gdyby policja mnie rzeczywiście złowiła... — uśmiechnął się Fred—muszę pani przyznać, miss, że się to wszystko pani świetnie udało, aczkolwiek nie wiem, w jaki sposób zdołała pani tak nabrać opinję publiczną...

— Pan, mister Fred, jak widzę, poczytuje to wszystko za jakąś komedję? Dziwi mnie to bardzo... Policja chicagowska zarządziła pościg za panem, oskarżając pana o napad na bank Morgana, wszystkie pisma donoszą o tem, że pan porwał mister Banksa, a pan twierdzi, że to wszystko jest tylko komedją?



— Jimmy, przynieś metr, weź miarę z... pana Freda na trumnę...

— Nic byłoby to komedją, gdyby nie to, że wszystko, o czem prasa donosi jest kłamstwem — odrzekł dumnie Fred spoglądając w oczy miss Nory — ale z chwilą, gdy ja jestem tu uwięziony i gdy pani może czynić wszystko, co się tylko jej podoba — obecnie jest ta sensacyjna wiadomość tylko komedją, którą pani, muszę przyznać, świetnie zorganizowała.

— Panie, jest pan dzisiaj niezmiernie łaskaw dla mnie... — odrzekła miss Nora — już po raz wtóry słyszę z ust pana o tem, że jestem niezwykłą organizatorką...

— Nigdy nie miałem takiego zamiaru, moja pani... no i mojej nienawiści dla ludzi, którzy jak pani tracą swe świetne zdolności dla tak przestępczych celów!

— Czy pan nie minął się czasem ze swem powołaniem, mister Fred? Czy nie miał pan kiedyś zamiaru zostać kaznodzieją, księdzem albo pastorem?..

— Nigdy nie miałem takiego zamiaru, moja pani... Ale zostawmy te wszystkie żarty na stronie. Może zechce pani mi wyjaśnić, w jaki sposób udało się pani tak nabrać opinję publiczną?... Co pani po tem, że nie będę znał tych tajników pani sprytu? Przecież tak, czy owak, stąd już do życia nie powrócę... Jeszcze dzień, jeszcze dwa, a zostanę pochowany przez pani ludzi, gdzieś pod płotem... Poco więc ukrywa pani przede mną te tajemnice?

Miss Nora zamilkła. Z początku była przekonana, że Fred dozna wielkich cierpień, szczególniej potem, gdy przeczyta tę wiadomość w prasie. Czyniła wszystko w przekonaniu, że ten człowiek oszaleje z rozpaczy. Przecież to nic przelewki: nagle wszyscy jego przyjaciele i wielbiciele dowiadują się o tem, że Fred słynny detektyw i wróg świata przestępców, został sam przestępcą, bandytą, porywaczem...

Coprawda, w pierwszej chwili był Fred nieco zdenerwowany, zmieszany. Ale wnet wrócił do siebie, znów hardo i odważnie odpowiadał.

Co za stalowe nerwy musi mieć ten człowiek! Czy naprawdę nie boi się śmierci? Zarówno miss Nora, jak i Fred mają dla siebie nawzajem wiele szacunku: ten szacunek nie przeszkadza im bynajmniej nienawidzieć siebie i życzyć jedno drugiemu serdecznie śmierci.

Ale nagle wpadła miss Nora na nowy pomysł, w jaki sposób wywrzeć swą zemstę na swym śmiertelnym wrogu, tak, by przed nią drżał, by padł na kolana, by prosił ją o to, żeby darowała mu życie. Musi przełamać żelazny upór tego człowieka.

Zadzwoniła. Wszedł jeden z dyżurujących gangsterów.

— Moony — powiedziała — zawołaj Jimmy!

Po kilku chwilach wszedł do pokoju Jimmy.

— Słuchaj Jimmy, tyś ponoć kiedyś był dobrym stolarzem?

— O, tak, miss — odrzekł z uśmiechem Jimmy— jestem z zawodu pierwszorzędnym stolarzem, lepszym jeszcze stolarzem, aniżeli gangsterem...

— Czy podejmujesz się w przeciągu pół godziny przyszykować mi trumnę?

— All right, miss, zrobione.

— Weź miarę z pana Freda... Trumna ta jest przeznaczona dla słynnego detektywa Freda... — odrzekła ze zgryźliwą ironją.

Miss Nora nie spuszczała oczu z Freda. Siedział spokojny, obojętny na wszystko, co się wokół niego działo, tak jakgdyby nie o jego śmierć chodziło...

„O, nie będziesz tak długo udawał" — pomyślała miss Nora, i zwróciła się do Jimmy:

— No, Jimmy, słyszałeś mój rozkaz? Przynieś metr, weź miarę z ...pana Freda... Mister Fred — zwróciła się ostro do detektywa — zechce pan wstać, by nasz stolarz mógł wziąć z pana miarę do trumny.

Fred wstał i ironicznym tonem odrzekł:

— Jeśli o mnie chodzi, moja pani, to mi wcale na tem nie zależy, by zostać pochowanym w trumnie. Mogę umrzeć i trup mój może służyć na pożarcie krukom. Nie będę miał o to żalu do pani...

— To nie pańska sprawa — odparła nader ostro miss Nora — jak my chcemy chować naszych trupów...

Po chwili wrócił Jimmy, trzymając w ręku metr. Fred zachowywał się tak, jakgdyby był teraz u krawca, który zdejmuje z niego miarę.

— Jimmy — powtórzyła miss Nora — czyś zrozumiał mój rozkaz? Za pół godziny musi być gotowa trumna... Masz ją tu przynieść do nas...

— All right, miss — odrzekł Jimmy i wyszedł z pokoju.

Miss Nora spokojnie zapaliła papierosa i, wypuszczając powoli kręgi dymu, niezwykle oschłym głosem powiedziała:

— Chodzi o to, mister Fred, że nie trupa pańskiego będziemy chować, ale żywcem włożymy pana do trumny, ćwiekami przybijemy pokrywę, wyniesiemy trumnę w pole i tam zakopiemy pana w ziemi... To jest jedyna usługa, jaką możemy panu jeszcze wyświadczyć. Czy ma pan coś przeciwko tym naszym planom?..

Fred poczuł, jak zimny pot oblewa jego czoło. Być żywcem pochowanym? Nie jest żadną przyjemnością w taki sposób umrzeć, do tego, gdy śmierć taka spotyka go z rąk najbardziej zaciekłego wroga.

Nawet wtedy, gdy się ma żelazne nerwy, gdy się jest ze stali zbudowanym, trudno nie zadrżeć, słysząc taki wyrok: pochować żywcem w trumnie! Starał się jednak opanować wszelkiemi siłami, by miss Nora nie triumfowała nad nim, tak jak wpierw.

— Czy pan nie boi się śmierci? — zapytała z sarkazmem.

— Nie... odpowiedział z lodowatą obojętnością, aczkolwiek głos jego zlekka drżał.

— I pan naprawdę wcale nie obawia się tej chwili, gdy włożą pana do trumny, przybiją pokrywę ćwiekami? — spoglądała mu prosto w oczy, by zobaczyć, czy nie czai się tam strach.

Zamyślił się na chwilę i zapytał:

— A gdyby tak z panią coś podobnego uczynić, miss Nora, czy pani byłaby zrozpaczona, czy pozwoliłaby pani z zupełną obojętnością pochować siebie żywcem?

Miss Nora roześmiała się.

— Do tej pory nikt jeszcze nie czynił ze mną podobnej próby — odpowiedziała— nie wiem więc... A jednak jestem pewna, że pomimo pozorów ciarki przechodzą panu po ciele. Nieprawdaż?

— A pani jak widzę sprawia sadystyczną przyjemność pastwienie się nad ludźmi? — zapytał ją ze złością.

— Czy pan ze mną inaczej postąpił, panie Fred, gdy ja byłam w pańskiej mocy? — rzekła triumfująco — czy nie pastwił się pan nade mną? Wtedy byłam pod koniem, a teraz jestem na koniu... O to chodzi...

Dalszy ciąg jutro.

Niezwykłe morderstwo na Siekierkach

Trafiony kulą w piersi, jeździec runął z konia

W pierwszy dzień Zielonych Świąt, około godz. 22-ej na Siekierkach Małych dokonano zabójstwa, którego szczegóły są następujące:

Do jadącego konno 19-letniego Stanisława Piaseckiego, syna gospodarza (wieś Augustówka, gm. Wilanów) podbiegli przed domem Kopcowa 12, Feliks Ostrowski (Antoniewska 24) i Franciszek Wasilewski (Antoniewska 20). Pierwszy przytrzymał konia za uzdę, drugi zaś wyjął rewolwer i dał 2 strzały do Piaseckiego.

Trafiony jedną kulą w klatkę piersiową, Piasecki zwalił się z konia, sprawcy zaś, korzystając z ciemności, zbiegli. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć Piaseckiego.

Według zeznań matki zabitego, Wasilewski stale zaczepiał córkę Walentego Gilaka, 17-letnią Annę (Antoniewska 18), którą wczoraj przemocą wyciągnął na spacer. Gdy matka Gilaka usiłowała sprzeciwić się temu, Wasilewski zagroził rewolwerem. Wtedy Gilakowa posłała siostrzeńca Piaseckiego po męża swego, który przebywał w gościnie na Siekierkach Dużych. Wasilewski postanowił temu przeszkodzić i zaczaiwszy się na drodze, zastrzelił Piaseckiego.

Zaznaczyć należy, iż przed 3-ma laty tenże Wasilewski postrzelił P. w prawą rękę, przyczem kula nie została wówczas wyjęta.

Nowy parlament francuski

odbył pierwsze posiedzenie — Program na najbliższe dni

PARYŻ (PAT.). Pierwszy dzień nowego parlamentu rozpoczął się od inauguracyjnego posiedzenia Izby Deputowanych, w czasie którego najstarszy wiekiem dep. Salles wypowiedział dłuższe okolicznościowe przemówienie, wzywając do zachowania zgody wewnętrznej.

Komuniści i socjaliści powstrzymali się od wszelkich manifestacyj. Jedyną demonstracją było wystąpienie sufrażystek francuskich, które z galerji rzucały ulotki, domagające się przyznania kobietom praw wyborczych.

Posiedzenie wczorajsze miało charakter czysto formalny i trwało tylko pół godziny, poczem sesja została odroczona do środy. W tym czasie nastąpi sprawdzenie prawomocności mandatów, poczem po ich oficjalnem uprawomocnieniu przez Izbę odbędą się w czwartek wybory przewodniczącego, 6-ciu wiceprzewodniczących, 12 sekretarzy i 3 kwestorów.

Walka o stanowisko przewodniczącego rozegra się pomiędzy Herriotem a b. przewodniczącym Bouissonem. Herriot potwierdził wczoraj w kuluarach Izby, że zgadza się na wysunięcie jego kandydatury na to stanowisko.

W tych warunkach kalendarz polityczny bieżącego tygodnia przedstawia się, jak następuje:

Wtorek — prace Izb nad uprawomocnieniem wyborów i pierwsze posiedzenie senatu.

Środa — narady grup w sprawie wyboru prezydjum Izby.

Czwartek — wybór przewodniczącego Izby, zastępców, sekretarzy i kwestorów. W tym dniu spodziewana jest również dymisja rządu Sarraut.

Piątek — utworzenie rządu Bluma.

O ile wszystko pójdzie w przewidzianym trybie, można oczekiwać w sobotę utworzenia 101-go Trzeciej Republiki, który stanąłby przed Izbą w ciągu następnego tygodnia.

Chaos strajkowy we Francji

PARYŻ (PAT). Wczoraj strajkowało jeszcze 5.000 robotników. Strajk trwa jeszcze w Puteaux, w St. Quen, w fabryce barwników w St. Denis, w zakładach telefonicznych Paryża, w 2-ch fabrykach w Ivry i in. Ogółem robotnicy zajmują jeszcze 12 fabryk.

Należy zauważyć, że przedłużające się strajki są tylko wyjątkowemi objawami anarchji, bo trwają tam, gdzie robotnicy nie uznali warunków już ustalonych pomiędzy delegatami związków zawodowych i przedstawicielami przemysłowców w czasie konferencji w min. pracy. Istnieje jednak nadzieja, że w ciągu dnia dzisiejszego porozumienie zostanie osiągnięte.

Wczoraj rano wybuchł nowy strajk w zakładach przetworów mleczarskich w Gennevilliers, gdzie robotnicy zajęli również lokal przedsiębiorstwa. Strajkujący domagają się 10 proc. podwyżki płac.

Bitwa przy pałacu prezydenta

Jest wielu zabitych i rannych

MANAGUA (PAT). Korpus dyplomatyczny zaofiarował swe pośrednictwo, by przyczynić się do zakończenia zatargu pomiędzy siłami rewolucyjnemi b. prezydenta Moncady a wojskami rządowemi prezydenta Sacassy.

Wczoraj wokoło pałacu prezydenta toczyła się zajadła walka, która trwała 3 godziny. Wojska regularne odparły powstańców. Jest wielu rannych i zabitych po obu stronach.

Krążą pogłoski o utarczce wpobliżu miasta Leon.

Kanclerz Schuschnigg jedzie do Włoch

aby odbyć naradę z Mussolinim

WIEDEŃ (PAT). Onegdaj po południu pomimo święta odbyło się dłuższe posiedzenie rady ministrów.

Po posiedzeniu tem rozeszła się wiadomość, że kanclerz Schuschnigg odjeżdża do Włoch na urlop wypoczynkowy. Wiadomość ta rzeczywiście się sprawdziła. Oficjalnie kanclerz udaje się do Włoch dla poratowania zdrowia.

Według krążących pogłosek, kanclerz prawdopodobnie zatrzyma się w Wenecji, gdzie ustalone zostanie spotkanie z Mussolinim. Kanclerz zabawi we Włoszech do końca bież. tygodnia. W czasie jego nieobecności zastępować go będzie minister Spraw Wewnętrznych Baar-Bahrenfels.

Lotnik ang. w niewoli włoskiej

W. Brytanja domagać się będzie przeproszenia

LONDYN (PAT). „Daily Herald" donosi, iż incydent, jaki niedawno wydarzył się w Libji jest obecnie rozpatrywany przez Min. Spr. Zagr., które do tychczas nie podało go do publicznej wiadomości.

Według „Daily Herald" incydent ten przedstawiał się w sposób następujący: Kapitan angielski Walter Rogers, lotnik samolotu komunikacyjnego „Imperial Airways" był zmuszony do wylądowania w miejscowości Mesylan w Libji. Został on niezwłocznie aresztowany przez władze włoskie wraz ze swymi trzema towarzyszami.

Rogers rzekomo był traktowany w sposób niewłaściwy przez żołnierzy włoskich, którzy zmusili go wraz z towarzyszami do paradowania w sposób śmieszny przed oddziałem wojsk tubylczych.

Władze włoskie stwierdziły, iż papiery lotników są w porządku, uznały jednak, że lotnicy przelecieli nad terytorjum wojskowem Ansat, należącem do strefy zakazanej. Terytorjum to figuruje jednak że, jak twierdzi dziennik, na trasie wytkniętej przez władze włoskie.

Wkońcu lotnicy angielscy zostali wypuszczeni na wolność i Rogers przybył do Kairu, gdzie złożył raport o incydencie. „Daily Herald" dodaje, iż brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zamierza domagać się oficjalnego przeproszenia od rządu włoskiego.

Ruch-Fortuna 3:2

W. Hajduki. W poniedziałek w Wielkich Hajdukach rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy Ruchem i Fortuną (Lipsk) zakończony zwycięstwem Ruchu w stosunku 3:2 (3:2).

Bramki dla Ruchu zdobyli Wilimowski (2) i Wodarz, a dla Fortuny Richter i Obst.

Wiadomości sportowe

Ostatni egzamin piłkarzy

w meczu z mistrzem Austrji, Admirą

Po dwóch wygranych meczach we Lwowie z Pogonią 3:1 i 4:2 rozegra Admira jutro w Warszawie mecz z reprezentacją Polski na Stadjonie Wojska Polskiego o godz. 17.30. Wiedeńczycy postanowili odpocząć przed meczem warszawskim we Lwowie i zmienili pierwotny projekt przyjazdu do Warszawy na wtorek wieczorem. Pozostali oni we Lwowie przez dwa dni i dopiero dzisiaj wieczorem o godz. 22.50 przyjeżdżają do Warszawy. W składzie ich zaszła zmiana. Środkowy pomocnik Hummenberger uległ na meczu z Pogonią kontuzji i powrócił do Wiednia. Skład ich więc będzie następujący: Platzer, Ludwig, Marischka, Hartl, Mirschitzka, Joksch, Vogel II, Hahnemann, Stoiber, Bican, Vogl I.

Admira pokazała, jak wiadomo, we Lwowie doskonałą grę wygrała z Pogonią zupełnie łatwo, a obecny na meczach kapitan związkowy PZPN p. Kałuża wyraził zadowolenie z wybrania takiej drużyny na egzaminatora naszych olimpijczyków. Zdaniem p. Kałuży Admira gra znacznie lepiej od Chelsei i mecz z nią zapowiada się bardzo ciekawie. Najlepiej w drużynie austrjackiej wypadł w obu meczach lwowskich szybki i strzelający napad oraz Platzer w bramce.

Jutrzejszy mecz prowadzi p. Schneider, na linjach sędziują pp. Meyer i Kempiński.

Jako przedmecz o godz. 16.30 odbędzie się mecz dwu zespołów junjorów warszawskich poniżej lat 15-tu i trwać będzie 2 razy po 30 minut.

Admira—Pogoń 4:2

LWOW. — Rewanżowy mecz Pogoni z Admirą przyniósł wiedeńczykom — jak było zresztą do przewidzenia — drugie zwycięstwo w stosunku 4:2 (2:1).

Zabójstwo wachmistrza

w Mińsku Mazowieckim

PAT donosi: Dnia 1 b. m. o godz. 16.30 w Mińsku Mazowieckim został zastrzelony wachmistrz 7 p. ul. Jan Bujak. Sprawcą zabójstwa okazał się Judka Lejb Chaskielewicz, mieszkaniec Kałuszyna. Zabójstwo nastąpiło na tle stosunków osobistych.

Zabójcę aresztowano. Śledztwo prowadzą władze wojskowe.

Coraz groźniejsza sytuacja w Palestynie

Padają zabici i ranni po stronie żydowskiej i arabskiej

JEROZOLIMA (PAT). Sytuacja w Palestynie staje się coraz bardziej naprężona.

W ciągu ub. nocy w starej części Jerozolimy i w Jaffie trwała strzelanina. W Jaffie wybuchła nawet bomba, nie wyrządzając jednak większych szkód.

Na osiedlu Hatikwa wpobliżu Tel-Awiwu spalono cztery chaty żydowskie. W Jaffie po nabożeństwie za zabitych Arabów w kościele obrządku ortodoksyjnego, odbyła się procesja manifestująca jedność chrześcijan z muzułmanami. Procesja rozeszła się bez zakłócenia porządku.

W godzinach popołudniowych autobus żydowski, jadący z Tel-Awiwu w kierunku Jerozolimy ostrzeliwany był przez Arabów wpobliżu miejscowości Mozza. Jeden Żyd został zabity, dwóch rannych.

Wczoraj wpobliżu Tulkarem Arabowie ostrzeliwali angielski patrol wojskowy, który dał ognia i zabił jednego Araba.

W dzielnicy Givat Shaul w Jerozolimie znaleziono zwłoki zamordowanego Żyda niemieckiego, uciekiniera z Niemiec. Mordercy dotychczas nie ujęto, aczkolwiek dokonano szeregu aresztowań.









Z okazji jubileuszu P. Prezydenta R. P.

I) P. Prezydent w dniu otrzymania matury.
II) Na przyjęciu, podczas rozmowy z marsz. Senatu, Prystorem.
III) Obiad
IV) W gronie rodzinnem w Zakopanem.

Tajemnica fotografji

która spowodowała wiele tragedyj

Urocza Gay Hayden jest najliczniej fotografowaną kobietą w Ameryce. Każdy zna jej fotografję, która jest u dziennikach i magazynach dziś przy ogłoszeniu jakiegoś gatunku kawy, a jutro przy ogłoszeniu nowego typu samochodu. Przedsiębiorstwa kosmetyczne, wytwórnie aparatów radjowych i fabryki samochodów robiły doskonałe interesy dzięki jej fotogenicznej twarzy. Dochody Gay Hayden są olbrzymie, przekraczają nawet honorarja niejednej słynnej gwiazdy filmowej, a również ma powodzenie u mężczyzn niemniejsze niż gwiazdy filmowe.

To też tem dziwniejsza jest ta okoliczność, że Gay uważa się za najnieszczęśliwszą kobietę na świecie. Tak przynajmniej zeznała na rozprawie sądowej, w której występowała w charakterze świadka.

I rzeczywiście dzieje jej krótkiego życia wykazują, że jakieś fatum zawisło nad jej losem.

Gay jest córką nowojorskiego miljonera, który podczas wstrząsów giełdowych w ostatnich latach stracił całe mienie. Rozpieszczona Gay, która dotychczas nie pracowała, musiała sama zarabiać na utrzymanie. Przez pewien czas szukała zajęcia, ale napróżno. Wreszcie pewnego dnia szczęście się do niej uśmiechnęło. Na giełdzie modelek poznała pewnego fotografa reklamowego, który zaangażował ją do swych zdjęć. Po pewnym czasie fotograf ożenił się z Gay i uczynił z niej najliczniej fotografowaną kobietę Ameryki.

I oto właśnie jego sztuka zburzyła szczęście małżeńskie. Przedsiębiorstwa, które ozdabiały swe reklamy zdjęciami Gay, były zasypywane listami i podarunkami dla modelki. Ich nadawcy prosili, by przedsiębiorstwa zechciały je przesłać modelce. Początkowo fotograf był z tego dumny. Imponowało mu, że jego ukochana cieszy się takiem powodzeniem. Lecz zaraz obudziła się u niego zazdrość, choć zachowanie Gay nie dawało mu do tego żadnych powodów.

Pewnego dnia doszło do tragicznego wypadku. W mieszkaniu Gay zjawił się pewien bogaty farmer z Illinois, oświadczając, że dłużej nie może żyć bez Gay, której zdjęcie widział przy reklamie pewnego przedsiębiorstwa eksportującego kawę. Prosił Gay by udała się z nim na jego farmę. Jej małżonkowi zaś wypłaci on tak wielką sumę, że ten nie będzie miał nic przeciwko tej tranzakcji. Gdy Gay opowiedziała o tem mężowi, ten wpadł we wściekłość, pobiegł do hotelu, w którym farmer zastrzelił go, a później odebrał sobie życie. Wówczas po raz pierwszy nieszczęśliwa kobieta występowała w sądzie w charakterze świadka. Po wysłuchaniu jej zeznań, sąd uznał ją całkowicie niewinną i nie uczynił jej odpowiedzialną za smutne wypadki.

Po pewnym czasie Gay zaręczyła się z pewnym literatem, który nie miał pieniędzy, ani sławy. Dzięki pisanej powieści chciał on zdobyć sławę i pieniądze, a potem ożenić się z Gay. Chcąc dokładnie zbadać środowisko, w którem obracali się bohaterzy jego powieści, postanowił nawiązać kontakt z gangsterami. Pewnego dnia znaleziono go postrzelonego w podejrzanej knajpie. Do jego marynarki była przypięta kartka tej treści: „Ten nie zdradzi już tajemnic".

Następny narzeczony Gay, automobilista, w dzień po zaręczynach został ciężko ranny na wyścigach samochodowych.

Do następnej tragedji przyczyniła się Gay tylko pośrednio. Żona pewnego bogatego kupca nowojorskiego zrozpaczona, że jej mąż zakochał się bez pamięci w fotografji Gay, odkręciła w mieszkaniu kurki gazowe i wraz z dziećmi odebrała sobie życie.

Po tym nieszczęśliwym wypadku Gay opuściła Amerykę i udała się do Anglji. Na pokładzie statku poznała dwóch braci, bliźniaków, którzy w niej się zakochali. Gay tylko jednego z nich darzyła sympatją i postanowiła się z nim pobrać, jak tylko statek przybije do brzegów Anglji. Tuż przed samem przybyciem do Southamptonu znaleziono jej narzeczonego martwego w kabinie. Jego brat przyznał się do winy. On również kochał Gay i nie mógł pogodzić się z myślą, że piękna modelka reklamowa wybrała jego brata. W przypływie zazdrości zabił go.

Po kilku dniach stanął on przed sądem przysięgłych w Londynie. Gay występowała tu w charakterze świadka. Była przybita na duchu i cichym głosem opowiadała jak fatalny wpływ wywiera na ludzi i że dotychczas mimo bogactwa j ciu szczęścia.

Egzekucje podatkowe u rolników

Ministerstwo Skarbu wydało do podwładnych urzędów okólnik w sprawie egzekucyj podatkowych u rolników. Okólnik z naciskiem podkreśla, iż u rolników mogą być zajmowane tylko nadwyżki w ziemiopłodach oraz w inwentarzu żywym i martwym ponad normy, ustalone dla poszczególnych okręgów przez izby skarbowe. W żadnym wypadku nie jest dopuszczalne zajmowanie u rolników inwentarza żywego, gdy znajduje się on w gospodarstwie w ilości jednej sztuki w poszczególnym rodzaju zwierząt.

Przy zajmowaniu nadwyżki płodów rolnych i inwentarza powinien poborca zawsze zaznaczyć w protokóle zajęcia, jaka ilość ziemiopłodów i inwentarza pozostała jeszcze w gospodarstwie poza ilością zajętą.

Zajęte nadwyżki inwentarza żywego mogą być zabrane z gospodarstwa i oddane pod dozór osoby trzeciej tylko w tym wypadku, gdy płatnik poprzednio zajęte ruchomości roztrwonił lub usunął. We wszystkich innych wypadkach zabieranie z gospodarstwa zajętych zwierząt nie może mieć miejsca. Gdy zajdzie konieczność sprzedaży zajętych zwierząt poza miejscem zajęcia, zabranie ich z gospodarstwa powinno nastąpić niewcześniej, niż tego wymaga czas potrzebny na dostarczenie zwierząt do miejsca sprzedaży.

Czerwiec
3
Środa
św. Klotyldy

Kraków w przeddzień uroczystości ku czci Pana Prezydenta Mościckiego

Wczoraj wieczorem jako w przeddzień uroczystości ku uczczeniu 10-lecia objęcia rządów przez Pana Prezydenta Mościckiego odbyły się w Krakowie wstępne uroczystości.

Całe miasto przybrało odświętny wygląd; miasto udekorowano flagami. Wiele wystaw udekorowano podobiznami Pana Prezydenta.

Ulicami miasta w godzinach wieczornych przeciągały liczne capstrzyki orkiestr.

Akademja ku czci P. Prezydenta Mościckiego

Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski Oddział w Krakowie urządza w dniu 3 czerwca br. uroczystą Akademję ku czci P. Prezydenta R. P.

Koncert w radjo jakiego jeszcze nie było

W najbliższym czasie czeska rozgłośnia w Bratislsvie zamierza nadać jeden z najdziwniejszych koncertów, jakie dotychczas wykonano w radjo. Będzie to bowiem koncert na instrumentach pochodzących z epoki dyluwjalnej, czyli liczących około 30 tysięcy lat. Instrumenty te znaleziono w wykopaliskach w Wisternitz (na Morawach). Początkowo sądzono, że bęben był pierwszym instrumentem muzycznym ludzkości, późniejsze badania wykazują, że człowiek przed stworzeniem sobie bębna już grał na piszczałkach robionych często z kości zwierząt przedhistorycznych.

Zasadniczo, takie prymitywne instrumenty pozwalają na oddanie bardzo ograniczonej ilości i skali tonów, wiedząc jednak jak skomplikowane melodje potrafią wygrać na najprostszych instrumentach ludzie stojący na niskim stopniu kultury, możemy przypuszczać, że w dyluwjalnym okresie człowiek potrafił wydobyć z prostej piszczałki dużą skalę tonów.

Audycja radja bratislawskiego pozwoli nam na zapoznanie się z temi przedhistorycznemi instrumentami.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Antoniego Kacińskiego, przy ul. Na Ustroniu L. 1, skradziono bieliznę wartości 70 zł.

Wczoraj w nocy patrolujący policjant zauważywszy w bramie domu L. 31 przy ulicy Bożego Ciała parę butów i stwierdziwszy, że okno na I. piętrze jest otwarte, wszedł do tego domu a następnie wszedł do mieszkania Barucha Frenkla pozostawiając przed bramą drugiego policjanta.

W pokoju znalazł policjant ukrytego pod łóżkiem znanego złodzieja mieszkaniowego Kączkosia false Kalicińskiego Pawła, lat 18, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, który pozostawiwszy swe buty w bramie wdrapał się po rynnie na I. p. i wszedł przez otwarte okno do mieszkania Fränkla, w celu kradzieży. Złodziej został bezwłocznie aresztowany.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa masakra pod Krakowem

Do restauracji w Bronwicach przyszło kilka osób.

W pewnej chwili pomiędzy przybyłymi a restauratorem wynikła sprzeczka, w czasie której jeden z przybyłych zranił restauratora brzytwą. Po kilku minutach restaurator pojechał do Krakowa — do lekarza, celem opatrzenia rany.

Gdy wracał z Krakowa, na drodze napadła na niego ta sama grupa osób, z którą poprzednio wynikła bójka.

Restaurator w obronie koniecznej strzelił z rewolweru.

Strzały były celne.

Jeden z napastników 25-letni robotnik z Balic Wojciech Zaremba został zabity, zaś drugi 23 letni Stanisław Mazur również z Balic został ranny.

Ze względu na dobro śledztwa, dalsze szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Zrabowawszy na wojnie koledze dokumenty,
po jego zgonie przywłaszczył sobie wielki majątek

Kroniki sądowe Krakowa notują ostatnio niecodzienny wypadek. Na terenie Krzeszowic pojawił się przed jakimś czasem postawny i elegancki pan o imponującej, atletycznej budowie, zgłaszając się do niejakiej Ceramikowej, właścicielki wielkiego obszaru ziemskiego, i przypominając jej rzekomo wspólnie spędzoną młodość, z tupetem przedstawia się jej jako rodzony brat, zaginiony rzekomo w zawierusze wojny światowej.

Aczkolwiek Ceramikowa miała początkowo wątpliwości co do autentyczności nowoodnalezionego brata, o którym dawno już słuch zaginął, to jednak plik dokumentów autentycznych wystawionych na nazwisko brata jej Marszałka oraz czułe, braterskie odnoszenie się, nakazały pogodzić się z faktem i uznać w Marszałku zaginionego rodzoniutkiego brata. Po wymianie familijnych czułości, począł się Marszałek rządzić na majątku „siostry", gospodarował, sprzedawał, zaciągał wielkie pożyczki i szłoby wszystko zwykłym trybem, gdyby nie maleńki przypadek.

Jakieś małe przestępstwo zaprowadziło świeżo upieczonego braciszka do celi więziennej.

Tam rozpoznał go inny więzień jako Józefa Kordzikowskiego a ponieważ Józef Kordzikowski nie może być Marcinem Marszałkiem wyszło na jaw oszustwo, podjęte w tak rafinowany sposób, a buńczuczny kandydat na dziedzica znalazł się w więzieniu św. Michała w Krakowie.

Niezwykłym oszustem zajęły się władze śledcze, które ujawniły, że prawdziwy Marszałek był kolegą Kordzikowskiego, i że Kordzikowski zagrabił Marszałkowi na froncie wojennym dokumenty osobiste, a korzystając z upływu szeregu lat, po niezwykle fantazyjnych przygodach w Ameryce, gdzie pracował we wszelkich możliwych zawodach, a wróciwszy do Polski i dowiedziawszy się o śmierci Marszałka na wojnie, postanowił swój oszukańczy plan zrealizować.

Na prośbę Kordzikowskiego obrony jego podjął się adwokat dr. Milan-Markowicz.

Zatruła się gazem świetlnym przy ul. Syrokomli

W dniu wczorajszym koło godziny 9-tej rano zawezwano krakowskie pogotowie ratunkowe na ulicę Syrokomli 11a, gdzie 25-letnia służąca Marja Karmaryn zatruła się gazem świetlnym.

Po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy, lekarz pogotowia ratunkowego polecił ją odwieźć do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza w Krakowie.

Karmarynówna znajduje się w stanie nieprzytomnym.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Ważna tylko w dniu 3 czerwca 1936 r.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Pod palącem niebem Argentyny" i „Gabinet figur woskowych".
Bagatela: „Sing-Sing" i rewja, Humor krzepi".
Dom Żołnierza: Pieśń kozaka".
Muzeum „Księżniczka Czardasza".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Dedek na froncie".
Swit „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Kaprys pięknej pani".
Uciecha: „Zbieg z Jawy".
Wanda: Kaprys Markizy Pompadour
Zorza: „Pani i szofer".

Radjo krakowskie

Kraków G. 6.50 Płyty, 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Płyty, 12.55 Prosimy do mikrofonu, 14.30 Muzyka z płyt, 18 Bankructwo Don Juana, 18.15 Muzyka z płyt, 18.35 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy, 20 Różne orkiestry.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Trup pod kościołem

Na wychodzącego z kościoła do domu w Suchostawie powiat Kopczyńce, Jana Wołoszyna napadł i usiłował pobić go niejaki Michał Bartanowicz.

Wołoszyn w obronie własnej zranił nożem Bartanowicza w okolicę serca i obie ręce. Bartanowicz wskutek otrzymanej rany w serce zmarł. Wołoszyna przytrzymano.

Kupiec odgryzł konkurentowi ucho

We wsi Rozwienica pow. Jarosław mieszkają dwaj kupcy Chaskiel Grünbaum i Mendel Baumgarten, którzy stale ze sobą konkurują w sprawach handlowych.

Onegdaj, gdy Grünbaum targował u chłopa cielę, zbliżył się Baumgarten i podbił cenę o 1 zł. Rozwścieczony Grünbaum rzucił się z laską na konkurenta.

Baumgarten nie pozostał mu dłużny, nie posiadając jednak laski, walczył zębami.

W trakcie walki Baumgarten odgryzł Grünbaumowi ucho. Przechodnie z trudem rozłączyli przeciwników, którzy natychmiast zostali oddani pod opiekę lekarską.

Ostrzeżenie przed fałszywymi kontrolerami

którzy grasują po Krakowie

Kontrolerzy instalacji wodociągowych dowiadują się, że po mieszkaniach chodzą nieznani ludzie i podając się za miejskich kontrolerów instalacyjnych, badają rzekomo z urzędu urządzenia wodociągowe, poczem stwierdziwszy usterki, wymuszają powierzenie im naprawy, żądając doraźnej zapłaty. Naprawki te uskuteczniane są często niefachowo i wielokrotnie właściciele mieszkań zwracają się później do Zarządu M. Wodociągów i Kanalizacji z żądaniem ponownej naprawy.

Wobec powyższego zwraca się uwagę mieszkańców, że należy bezwzględnie żądać od zgłaszających się kontrolerów okazania legitymacji urzędowych — za nieuprawnione bowiem wykonywanie instalacyjnych napraw, Zarząd M. Wodociągów i Kanalizacji, żadnej odpowiedzialności brać nie może.

Nadmieniu się równocześnie, że kontrolerzy instalacyjni miejscy nie są upoważnieni do uskuteczniania robót monterskich samodzielnie, mogą oni je wykonywać tylko na polecenie Zarządu M. Wodociągów i Kanalizacji wydawane osobno w każdym poszczególnym wypadku.

Cukiernik z ul. Stolarskiej oskarżony

o sfingowanie włamania do swego sklepu

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał w dniu wczorajszym Michał Ciaputa, cukiernik z ul. Stolarskiej.

O sprawie Ciaputy pisaliśmy obszernie przed kilku miesiącami, dziś tylko przypominamy, że wówczas na polecenie sędziego śledczego dr. Zacharskiego aresztowano Ciaputę, którego odstawiono do aresztów św. Michała. Stwierdzono, że Ciaputa chcąc uzyskać korzyści, sfingował sam włamanie do swojej pracowni.

Po ukończeniu śledztwa prokuratura wygotowała akt oskarżenia, na podstawie którego odbyła się wczoraj rozprawa, którą jednakże odroczono celem naprowadzenia nowych okoliczności.

Święto ludowe

w Małopolsce

W Zielone Świątki, na obszarze Małopolski urządzali ludowcy swe doroczne święto ludowe.

Według wiadomości doszłych do naszej redakcji, uczestniczyło ponad pół miljona ludzi.

Ogromne skupienia chłopskie wykazały powiaty: Rzeszów, Limanowa, Tarnów, Wadowice, Nowy Sącz, Ropczyce, Łańcut, Jasło, Kałusz, Maków, Żywiec.

W Jarosławskiem odbyło się uroczyste poświęcenie 40 sztandarów „Kół ludowych". Tam było ponad 60 tysięcy ludzi.

W każdym powiecie urządzano obchody ludowe. Ilość „kosynierów" biorących udział w tych pochodach obliczają na 15 tysięcy.

W Tarnowie ciągniono w pochodzie symboliczną armatę Bartosza Głowackiego.

Nastrój wszędzie był poważny. Spokoju nie zakłócono.

Proces o napady rabunkowe przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Krakowie nowa kadencja.

Obecny proces rozpisany jest na trzy dni. Na ławie oskarżonych zasiadła szajka rabusiów i paserów złożona z Tadeusza Spytki, Stanisławy Ciupały, Kazimierza Buły, Ireny Henc, Józefa Basztochy, Ludwika Jankowskiego, Stanisława Rejdycha, Stanisława Sękały, Kejlę Szmulewicz, która dokonała szeregu napadów i kradzieży w powiecie chrzanowskim, jak w kasynie urzędniczym w Sierszy, u cadyka Halberstama i innych.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Stuhr przy współudziale ss. o. dr. Soleckiego i Bartynowskiego.

Oskarża prok. dr. Jarosiński, bronią adwokaci: dr. Jerzy Epstein, dr. Augustynek, dr. Aschenbrenner, dr. Zakulski i dr. Mostowski, b. prokurator sądu apelacyjnego w Krakowie.

Ze sportu

Cracovia—Podgórze

We czwartek 4 b. m. odbędą się zawody w piłkę nożną o mistrzostwo klasy A KOZPN. Cracovia—Podgórze.

Zawody te ze względu na decydujący charakter zapowiadają się niezwykle interesująco.

Początek o godz. 5.15. Boisko Podgórza.

Nowy komendant P. P. na miasto Kraków objął urzędowanie

Jak już donosiliśmy komendant P. P. na miasto Kraków nadkomisarz Reszczyński został przeniesiony na takie same stanowisko do Poznania.

W miejsce nadkom. Reszczyńskiego został mianowany insp. Drożyński z Warszawy.

Nowy komendant P. P. objął w dniu wczorajszym urzędowanie.

Z frontu strajkowego

Na wczoraj zwołano konferencję w sprawie strejkujących robotników pracujących przy robotach ziemnych, zatrudnionych przez Fundusz Pracy. Konferencja nie dała wyniku, albowiem ją odroczono, celem wydelegowania przez magistrat krakowski delegata, mającego upoważnienie na pertraktacje.

* * *

Od dłuższego już czasu trwa w wapiennikach strejk. W dniu wczorajszym proklamowano w innych wapiennikach strejk protestacyjny dla zamanifestowania solidarności ze strejkującymi.

Rozprawa apelacyjna o nadużycia w 20 pp. w Krakowie

Wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie toczyła się sprawa osk. Rittera i Jani, obu z Krakowa, którzy skazani zostali na kary więzienia za nadużycia w 20 pp. w Krakowie.

Bronił mec. dr. Schoenwetter. Rozprawę odroczono.

57

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Księżna Wanda czuła, że arcyksiążę często spogląda w jej stronę.

Księżna wiedziała doskonale, że zdemaskowawszy i obaliwszy fałszywą hrabinę Urbino, swą dowcipnie obmyśloną bajką, sama się cieszyła większemi względami u arcyksięcia. Księżna zauważyła, że czoło arcyksięcia jest zachmurzone. Nie wiedziała dlaczego arcyksiążę tak poważnie patrzył w jej stronę.

Po chwili rozpoczęły się występy śpiewaczki operowej, następnie cztery piękne tancerki popisywały się tańcem.

Książę Lichtenstein zbliżył się do ściany lustrzanej, obok sceny, która za naciśnięciem pewnego guziczka poruszyła się i otworzyła.

Po obu stronach sali ukazały się dwa ogrody. Książę kazał oddzielić od otaczającego salę ogrodu zimowego dwa salony, oraz obstawić je ścianami lustrzanemi i oświetlić je zgóry. Ogrodnicy urządzili tutaj wspaniałe altanki, a nawet sprowadzono ptaki śpiewające.

Arcyksiążę był zdumiony, widząc dwa tak bajecznie piękne ogrody czarodziejskie.

A gdy książę oddał do dyspozycji arcyksięcia jeden ogród, a arcyksiężnej drugi, na twarzy władcy zajaśniał uśmiech zadowolenia i uznania.

— Wasza Wysokość raczy pozwolić mi zwrócić uwagę na kilka udogodnień. — rzekł Lichtenstein. — W altanach i ogrodach znajdują się szklanki. Chcąc się napić czegoś, wystarczy nacisnąć złotą sprężynę w pniu, a szklanki zostaną momentalnie napełnione szampanem.

Lichtenstein nacisnął jeden ze złotych guzików i istotnie perlący napój płynął do szklanki.

— Ażeby Wasza Wysokość mógł oddzielić się od gości i by bez przeszkody mógł odpocząć, wystarczy tylko nacisnąć guzik, a ściany zasuną się z powrotem — wyjaśniał dalej Lichtenstein.

— Bardzo wam dziękuję, drogi książę. Z okazji dzisiejszej zabawy chciałem skorzystać, by pomówić z jedną z dam.

Arcyksiążę podszedł do księżnej Wandy, z którą chciał porozmawiać w cztery oczy.

Reszta gości oddaliła się.

— Pragnęlibyśmy księżno — rzekł arcyksiążę — pokazać wam cuda jakie stworzył nasz admirał i jesteśmy pewni, że będziecie zachwyceni, gdyż sama umiecie czarować.

Serce dumnej księżnej biło niespokojnie i trwożliwie, lecz po chwili księżna odzyskała zimną krew. Uśmiechnęła się dumnie i kusząco i szła obok księcia do ogrodu zimowego, gdzie dojrzałe już owoce zwisały nisko na konarach drzew.

— Jak tu cudownie — szepnęła księżna. — Doprawdy Wasza Wysokość, całkiem zapomniamy, że na dworze jest zima i zawierucha śnieżna. Życie nasze jest tak krótkie, że nie należy tracić ani chwili wesela i radości.

— Tak jest księżno — rzekł arcyksiążę chłodno. — Tymczasem zachodzą takie okoliczności, które uniemożliwiają nam byśmy się radowali. Trzeba najpierw usunąć przygnębiające nas chmury, wtedy dopiero zaświeci dla nas słońce.

— Mówmy zatem otwarcie księżno.

Arcyksiążę doszedł do ściany, oddzielającej ogród od głównej sali i nacisnął guzik. Drzwi lustrzane zasunęły się bez szelestu.

— Chciałbym księżno pomówić z wami szczerze i otwarcie. Wpłynęło na was ciężkie oskarżenie, księżno.

— Jestem istotnie zdumiona — odrzekła Wanda — i chciałabym się dowiedzieć, o co mnie obwiniają. Nas często potępiają za czyny, które wydają nam się zasztyczne. Potępiają nas, nie słuchając naszej obrony.

— Dobrze księżno. Właśnie dlatego, ażebyście się wytłumaczyli, sprowadziliśmy was tutaj.

— Macie siostrę, którą znamy. Gdzie się obecnie znajduje wasza siostra?

— W klasztorze w Krakowie, wasza wysokość!

Oskarżają was, księżno o to, żeście pod pozorem dobroci prześladowali i męczyli swą siostrę Barbarę.

Podano nam wszystkie szczegóły. Popchnęliście własną swą siostrę pod pręgierz i prześladowaliście ją za to, że kochała młodego Polaka, w którymście się sami kochali.

— Co za intryga — szepnęła Wanda, uśmiechając się.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2